

Warszawa, 26 maja 1922.

N^o 2.

P.I. 1066.

Cena za zeszyt
100 mk.

Prenumerata kwartalna
1,000 mk.

Biblioteka
Instytutu Badawczego

EPOKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY POLITYCE,
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.

Redakcja:

Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.
Tel. 160-34.

Administracja:

Warszawa, Szpitalna 1.
Tel. 30-51.

CZYTAJCIE EPOKĘ!

TREŚĆ I-go NUMERU: Jak Rząd marnotrawi grosz publiczny. Rząd polski rujnuje prestige Polski. Niby nowe metody—Władysław Włoch. O „Inpropowizacji” Mickiewicza—prof. W. L. Jaworski. Moralność podatkowa—dr. St. Krzemicki. Anatole France do dwu Republik. Listy z Berlina p. Ronikiera z czasów okupacji niemieckiej. What next in Europe? (książka Vanderlipa). — W. W. Z zagadnień kultury i sztuki—Ksawery Dunikowski. Niech wrócą (wiersz)—Jan Sikorski. Powojenne wysiłki Belgów na polu literackim — J. S. Batouala (powieść murzyńska przez murzyna)—W. W.

CENA OGŁOSZEŃ:

Okładka, druga i czwarta strona:	za całą stronę	25,000	Mk.
	za $\frac{1}{2}$	15,000	"
	za $\frac{1}{4}$	8,000	"
	za $\frac{1}{8}$	5,000	"
Strona trzecia i przed tekstem:	za całą stronę	20,000	"
	za $\frac{1}{2}$	10,000	"
	za $\frac{1}{4}$	5,000	"
	za $\frac{1}{8}$	2,500	"
Po tekście	za całą stronę	16,000	"
	za $\frac{1}{2}$	8,600	"
	za $\frac{1}{4}$	4,000	"
	za $\frac{1}{8}$	2,000	"
Reklamy w tekście	za wiersz 1-go milim. 1 szpalta	500	Mk.
Ogłoszenia drobne w formie wzmianek w dziale informacji	za wiersz	300	"
Ogłoszenia wśród tekstu jak na str. pierwszej			
Ogłoszenia zagraniczne			50% drożej

Cena za zeszyt 100 Mk.
Kwartalnie z przesyłką 1,000
Półrocznie 2,000

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na № 3,251. w Pocztovej Kasie Oszczędności, Tygodnik EPOKA, Warszawa.

Redakcja: Warszawa, Moniuszki № 4, m. 10.

Administracja: Warszawa, Szpitalna № 1.

Redaktor przyjmuje od 4—5 po uprzednim porozumieniu się tel. № 160-34.

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch.** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

E P O K A

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

TREŚĆ: Przesilenie światowe — Władysław Włoch. Wyborcze wiece — Civiś. Poświęcanie Polski dla ratowania interesów zachodnich — Jan Tarnowski. Panislamizm — Fazli-Bey. Listy P. Ronikiera. Pan F. Vanderlip zwalcza Polskę — W. W. Dalila — Jan Sikorski. Zygmunt Krasinski o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Tarzan wśród małp. Róża.

PRZESILENIE ŚWIATOWE.

Stało się! Konferencja genueńska skończyła się negatywnie. Mogła mieć wspaniałe wyniki pozytywne, jeżeliby szczerosc celów i metod była osiągnięta uprzednio. Gdyby była dała wyniki pozytywne, byłyby one brzemienne w następstwa ekonomicznego ożywienia stosunków międzynarodowych. Nie dała ich; dać nie mogła w tej atmosferze i w tej rozbieżności interesów różnych Państw, które zasiadły przy jednym stole, by grać rzekomo w otwarte karty. Partnerzy jednak wszyscy chcieli wygrać, nie bacząc z czyją szkodą: przyjaciół czy nieprzyjaciół, i jakimi metodami, byle wygrać. Chcieli wygrać wszyscy, przegrać nie chciał nikt. Partnerzy byli równie dobrymi mniej więcej graczami.

Konferencja ta ma jednak duże znaczenie negatywne. Wykazała bowiem, że obecne stosunki między Państwami Europy kryją pod maską przyjaźni cały szereg żądań i każde z nich szuka obcego organizmu, w któremby mogło je umieścić. Pokazało się jasno: a) że „Entente cordiale“ staje się hostile sans gêne; b) że stosunki między Rządem Wielkiej Brytanji, uosobionym jeszcze ciągle przez p. Lloyd George'a a Rządem Republiki Francuskiej, uosobionym przez p. René Poincaré'go są więcej niż naprężone, kiedy p. Lloyd George, nawet bezprawnie, groził zerwaniem Entente Cordiale, do której doprowadził tak wielki dyplomata Anglii, jakim był król Edward VII; c) że przykre położenie Rosji i chęć

zwolnienia się Niemiec z niewygodnych klauzul Traktatu Wersalskiego, złączyły te oba Państwa, co się uwydatniło w Entente, może mniej cordiale, w Rapallo, ale skutecznej; d) że Rosja dzięki ważności potencjonalnej swoich bogactw wysuwa się na czoło wszelkich zagadnień polityki, która musi się oprzeć na podłożu ekonomicznym; że na gruzach Ententy zarysowują się nowe grupy Państw, serca ich jednak są w kłopotcie, które z wielkich Państw wybrać za ostoję: Francję bohaterską, czy silną Wielką Brytanię.

Chaos niepewności; chaos możliwych niespodzianek; chaos intryg, które nie pozwalają na grę otwartą. Pod hasłami pięknych humanitarnych zamierzeń płynęła ropa studni kaukaskich interesów. Pędzono na wyścigi o zdobycie bogactw Rosji, nikt nie dotarł do mety.

Dlaczego? Dlatego, że nie umiano się zdobyć na wytyczną linię, na którejby się znalazły choćby 2/3 rozczeń Państw zainteresowanych w odbudowie Rosji. P. Lloyd George, któremu, jak sam mówił w 1919 roku nie udał się eksperyment z Denikinem, porzucił tę metodę, a wziął się do faktu dokonanego, chcąc go dostosować do swoich zamierzeń. Próbował tej metody już od 1919 r. i to od stycznia. Chodziło wówczas o Prinkipo. Większość aliantów pod świeżym wrażeniem dymiącej krwi w Rosji dorzuciła myśl rozmowy z ludźmi,

dla których wówczas nie szczędzono żadnego z najgorszych dopowiedzeń. Mimo to p. Lloyd George na własną rękę chciał porozumienia ekonomicznego z Rosją; rozmowy z p. Krassinem w Londynie 1920 roku i traktat hand'owy z Rosją sowiecką 1921 r. Układ zawiodł, bo było dwóch, z których każdy drugiego chciał zupełnie trywialnie wywieźć w pole. Znow powraca p. Lloyd George do idei Prinkipo, sądząc, że układ ogólny z Bolszewją może dać Europie wielkie korzyści, a szczególnie Wielkiej Brytanji. Plan p. Lloyd George'a przyszedł do skutku, choć stało się to określonymi ścieżkami: stworzono zieloną konferencję w Genui.

Nic nie pomoże obwiniać kogokolwiek o nieudanie się konferencji. Nie udało się i tym razem! Czy to z winy Francji czy Belgji czy Rosji, czy Niemiec, czy wreszcie samej Anglii, narazie obojętne; faktem jest, że się nie udało. Ale odkryła niektóre pomysły, okazała, że świat cały spoczywa na wulkanie grózb, co wytrącając z równowagi każde poczęcie się realnego naturalnego życia z przed roku 1914.

Przypuszczalnie konferencja Genuieńska nie zamieni się jeszcze zaraz jaskrawie w czarny grób dla Entente Cordiale między Wielką Brytanią a Francją, może nawet, gdy p. Lloyd George pójdzie na wakacje, po tak długim, za długim, urzędowaniu, w czasie którego miał być wiele sposo-

bnosci, by spowodować, żeby obce Rządy straciły doń zupełnie zaufanie, otóż może nawet wówczas zasklepi się rysa między dwiema potęgami, rozdzielonemi kanałem La Manche, zwłaszcza, że właśnie nad zasklepieniem tej rysy pracuje syn wielkiego Edwarda VII, Jerzy V, który może nie zupełnie przypadkowo znalazł się na polach grobów Francji i Belgji, jak pięknie i głęboko powiedział Rudyard Kipling:

„Our King went forth on pilgrimage
His prayer and vows to pay
To them that saved our Heritage
And cast their own away.“

„Mogłoby to łatwo wyglądać na solidaryzowanie się króla angielskiego raczej z polityką Belgji, Francji, Ameryki w stosunku do Rosji sowieckiej, niż z polityką swego prezydenta ministrów. Drobnym na pozór ten szczegół może mieć w polityce o takim ustroju państwa, jak Wielka Brytania, głębokie i bogate w następstwa znaczenie.

Stanowisko p. Lloyd George'a stało się niesympatyczne, niebezpieczne, bo coraz jaskrawiej się okazuje, że jest on trywialnym szafarzem z obcej kieszeni i to w ten sposób, by z tego coś do jego własnej się dostało, mówiąc oczywiście o interesie państwa, dla którego pracuje. Odwrócenie się plecami do Francji

i Belgji przez p. Lloyd George'a można porównać do faktycznego odwrócenia się plecami Prezydenta Wilsona do przedstawiciela Japonji na Konferencji w Paryżu, kiedy domagał się równości ras. Ucierpiał na tem traktat a bodaj że i sam Prezydent Wilson.

Jakkolwiek świat obecny przeżywa dzisiaj nietylko przesilenie ekonomiczne ale i polityczne, i, co najważniejsze, moralne, to przecież w tych, co nie zamienili się jeszcze wyłącznie w pieniądź i grubą żądzę zysków, budzi stanowisko Belgji, jakie zajęła w Genui, sympatję. I to tem więcej, że Belgja działała w myśl metod, wskazanych i w Londynie i Cannes. Sam p. Lloyd George powiedział w Izbie Gmin 3 kwietnia b. r. „*W wypadku, jeżeli własność naszycy współrodaków została skonfiskowana, powinna być zwrócona, chyba gdyby była została zniszczona*“. W Cannes dopełniono to oświadczenie możliwością odszkodowania na wypadek zniszczenia własności prywatnej. W Genui p. Lloyd George zapomniał zupełnie o stanowisku, jakie przyjmował wtedy, kiedy czynił usiłowania, by dotrzeć do konferencji ogólnej: osiągnął czego chciał, a teraz chciał osiągnąć nie to, do czego się zobowiązał, gdy skłaniał innych do udziału w konferencji, ale to, czego właśnie jemu było potrzeba. Można było zdeptać małe narody, małe interesy, byle tylko Anglicy mogli

zawrzeć miliardowe umowy naftowe. *)

Pan Lloyd George przyjął za wytyczną swej polityki ekonomję polityczną p. Keynes'a i nie bez powodu współpracuje w piśmie wydawanem przez niego, współpracują tam: pp. Lloyd George, Asquith, Painlevé, Dr. Benesz, Dr. Wirth, Dr. Rathenau, Lenin i cały szereg ludzi; o finansach Polski pisywać będzie wiedeńczyk Dr. W. G. Regendanz, dyrektor austriackiego (!) zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu!

Z tonu noty bolszewickiej, choć jest ona wynikiem współpracy p. Cziczeryna z p. Szancerem, ministrem włoskim, widać, że p. Cziczeryn naśladuje, mutatis mutandis, w swej polityce metody p. Lloyd George'a. Dyplomacja bolszewicka doprowadziła do tego, że ma wszędzie licznych akredytowanych przyjaciół; doprowadziła, do tego, że uznano rząd bolszewicki de facto powszechnie, kiedy się z nim rozmawia; uzyskała niejedno, nie dając wzamian za to literalnie nic, prócz propagandy. Ojciec święty sam zakrył oczy, by nie widzieć grzechów śmiertelnych bolszewickich rządów, byle tylko przeprowadzić imperjalizm kościelny. Należy się obawiać, że uda się to Stolicy Apostolskiej w tejże samej mierze, co ongi jezuita Pos.

*) Rozmowy o naftę prowadziły w Genui z Sowietami: Royal Dutch-Shell i Anglo-Persian, Grupy te musiałyby zaangażować w Rosji 500,000 funtów sterlingów.

sevino, na czem tak olbrzymie szkody poniosła Polska. Niemniej jednak dla bolszewików wynika stąd niezwykła korzyść moralna. Dla świata całego ma się chaos przez to jeszcze więcej; kruszą się potęgi moralne nawet o spiżowych moralnie podstawach, uchylając się przed intere-sem.

To wszystko wywołuje jeszcze większe naprężenie rzeczowe, jeszcze większy chaos. „Treuga Dei“ i konferencja ekspertów w Hadze stanowi o zwycięstwie p. Cziczeryna. W rękach bolszewickich bowiem tkwić będzie nie konferencja ekspertów w Hadze; oni będą mogli ją przeciąć, jeżeli eksperci nie będą dostatecznie powolni żądaniom bolszewickim. Zdarzyć się może, że osiągną pożyczkę obcą, mimo, że przyznali, iż Rosja zaciągnęła długi u innych państw, ale obecnie Rosja niema najmniejszej ochoty ich płacić. Chodzi o nową pożyczkę, chodzi o jej osiągnięcie, a na co ona będzie zużyta, to przyszłość okaże.

Pod tem wrażeniem rozjeżdżają się przedstawiciele tak licznych państw w Genui; ci, co chwalą owoce konferencji, czynią to chyba tylko dlatego, że lubią przemawiać, a nie mają nic konkretnego do powiedzenia. Pan Poincaré nie chciał konferencji w Genui, zapewne, że przyczynił się do jej poronienia. Mówią, że on ponosi winę za zerwanie Ententy. To jedno wystarczy, by stwierdzić, że chaos

większy niż przed konferencją, a ponieważ Niemcy nie chcą płacić Réparations, wskutek czego budżet francuski nie jest zrównoważony, przeto mgławica chaosu mieści w sobie potencjonalność błyskawic i piorunów.

Słusznie pisze Times (17. V.) „Francja musi uzyskać reparacje albo zbankrutować. Zapłaciła ona już sumę ustaloną, co ma być poza opodatkowaniem 3,600,000,000 funtów sterlingów, które winni byli zapłacić Niemcy na podstawie Traktatu Wersalskiego i innych następných ugód. To oznacza dodanie do jej zwyczajnego budżetu 160,000,000 funtów sterlingów“. Oczywiście jest to ciężarem, który wytrąca radykalnie budżet francuski z równowagi i wypycha Francję w realizm trudności ekonomicznych.

Skądinąd nie zanoszą się na to, by bolszewicy zapłacili Francji odsetki. Stanowisko ich bowiem jest ciągle jednakowe: czynić ustępstwa na papierze, w rzeczywistości wykazać niemożność ich urzeczywistnienia. Inaczej być nie może. Wprawdzie mówią o zmianie stanu, tej miary, co p. Lloyd George, zmienili zdanie swoje nie do poznania o bolszewizmie, metodach bolszewickich, ale bolszewizm jako taki nie uległ żadnej zasadniczej zmianie. Stanęły naprzeciw siebie dwa poglądy na świat: jeden, co jest owocem wiekowej żmudnej pracy w kierunku budowy solidnej społeczności państw; drugi owoc afektów rewo-

lucyjnej nienawiści, żądzy zemsty za dawny ucisk, pozbawiony jeszcze zmysłu konstrukcyjnego, opanowany jeszcze ciągle zmysłem destrukcyjnym. Te dwa poglądy: teza i antyteza miały dać na gruncie konferencji geneueńskiej syntezę. Nie dały jej, chyba że za taką syntezę poczytamy układ z Niemcami w Rapallo i porozumienie Rządu Sowieckiego ze Stolicą Apostolską.

Natomiast właściwy cel konferencji rozwiązał się w cieniach trudności i nieszczerości tych, którzy chcieli się wzajemnie podejść. Rosja nie stała się narzędziem odbudowania normalnego życia świata, bo najpierw należałoby od niej samej zacząć, by ją doprowadzić do możliwie harmonijnego stanu z tym organizmem, z którym miałyby współpracować i współżyć; tak jak jest, jest ona elementem zupełnie obcym i wrogim organizmowi, z którym się ma spotykać codziennie. Zamiast tedy rzucić snop światła, konferencja geneueńska rzuciła snop dymu, w którym chaos światowy znalazł jeszcze więcej grozy. I raczej trzeba się zgodzić z Leninem, kiedy nam mówił dwa miesiące temu, że „pójdzie do Genui po pomoc kapitalistyczną dla eksperymentu bolszewickiego“, a „kapitałiści poprawią tylko położenie Bolszewji, a sami będą się kołysali złudzeniami.“ W memorjale bolszewickim i wszystkich poczynaniach w Genui te dwa zdania przesuwają się ciągle jako myśl przewodnia.

Wprawdzie p. Lloyd George zagroził im pod koniec konferencji, że jeżeli nie pojedą do Hagi, to nie będzie im miał nic do powiedzenia i przez to osiągnął ich zgodę na konferencję w Hadze, co do której stawiali szereg warunków, zastrzegając je jeszcze ostatecznie w zdaniu, że pojedą do Hagi, jak byliby pojechali na Prinkipo, ale nie mamy żadnych danych, by konferencja w Hadze skończyła się czem innym niż konferencja w Genui, chyba, że zwycięstwa p. Cziczerina się zarysują jaśniej i plastyczniej.

Świat niebolszewicki operuje kategorjami formuł politycznych i ekonomicznych z 1914 roku; nie chce się przystosować do zmian poczynionych przez rzeź wojny 1914—18, lecz nowe organizmy chce raczej zniszczyć, by wpaść w krytykę polityki z przed wojny. Rzekomo wieści światu zasadę: „open door“, ale te otwarte drzwi mogą być tylko otwarte dla przemoż-

nych, którzy cichaczem zdobywali monopol na bogactwa Rosji. Ameryka występuje tutaj jako rywalka, bo wojna światowa wykazała dobitnie kolosalne znaczenie nafty, jeżeli chodzi o władzę i ważność państwowego znaczenia danego kraju.

To wszystko pozwala nam zrozumieć, że istnieje chaos. Uświadomienie sobie tego stanu wcale nie pomoże nam do rozważania chaosu, dopóki nie zmienią się metody. Wzmagają ten chaos jeszcze te państwa, które na wyścigi pędzą do zawarcia umów z Bolszewją i zaczęły pertraktacje, by im konferencja ekspertów w Hadze nie mogła w nich przeszkodzić. Do tych państw należy jeszcze Wielka Brytania, Szwecja, Czechosłowacja, Włochy i Japonja. To wszystko potęguje jeszcze dosadniej przesilenie, w którym grzęźnie świat cały, stary i nowy.

Władysław Włoch



WYBORCZE WIECE.

Polska wbrew swej woli wlecze za sobą spadek niewoli. W najszlachetniejszych zamysłach matki nasze wpały w nas nienawiść do zaborców, ucząc nas kochać wolność, którą nam pokazywały jako przepiękny kwiat, gdzieś w przestworzach niedościgłych, ale godnych ścigania. Literatura romantyczna przez ewolucję człowieczeństwa w człowieku obiecywała nam złotą wolność w komunji w ludzkości. Pokolenia modliły się o wolność i niepodległość Polski; umarli wielcy poeci i myśliciele, nie doczekawszy się spełnienia swych wieszczych snów, myśmy doznali ich urzeczywistnienia się. Lekcja nienawiści winna być zapomniana; a przecież płynie ona w naszej krwi; jest składnikiem naszych kości; jeszcze nią oddychamy w stosunku do wrogów. To zrozumiałe; to niemal konieczne, boć wychodzi to z natury ludzkiej, skażonej właściwościami afektów.

Pokolenia, co po nas przyjdą, o ile im uchowamy wolność i niepodległość Państwa Polskiego, będą w tem szczęśliwszem od nas położeniu moralnem, że duszy ich nie będzie kaziło opowiadanie, zagrzewające do nienawiści; będzie pieśń miłości bliźniego kołysała ich lata dziecięce do snu. Moralnie będą mieli oszczędzony jad, co nie powinien zatruwać ich organizmu. Energję tę będą mogli obrócić

na pracę twórczą, na myśl podniosłą, na wzniosłe uczucie. To pieśń przyszłości. Ale dzisiaj; ale jutro! Najbliższe jutro! My je mamy wspólnie przeżywać. Jak je mamy przeżywać? Na wytworzenie całego skarbu uczuć, któreby wynikały z serca i rozumu, trzeba długiego czasu. Wymaga to specjalnej kultury i wielkiej ilości wolności odświeżającego powietrza jawności myśli i czynu.

A jednak musimy żyć dzisiaj i musimy żyć jutro i to tak, byśmy sami wolni, wolniejsze pokolenie po sobie zostawili. Żółć nienawiści jeszcze nas zalewa; wyładowanie jej znalazło się w chaosie nieuświadomienia i błąka się, wylewa się na prawo i lewo, odwróciła kierunek, od cudzoziemca przeniosła się na brata, na siostrę; wżarła się w trzon narodu, zamieniła się w energję wyścigową do mety krzykliwego patriotyzmu, parskając postronnie pianą brudną, piekącą; pianą, co rumieniec wstydu, gorycz upokorzenia wywołuje w tych, co widzieli ludzi, żyjących w stanie wolności. Nienawiść odwróciła żądło i wbija je w samo trzewie narodu. Żagiew nienawiści nie znajduje ościennie materiału do podpalania i podpala domostwa swoje, swoich braci swoich sióstr, spala Państwo swoje. Wystarczy przejechać po Polsce, wyjechać z Warszawy; zamieszkać dzień

dwa w prowincjonalnem mieście; rozejrzeć się po wsi, by słyszeć ciągłe kłamstwa, które dyktuje nienawiść osób kilku, kilkunastu; kilkudziesięciu; tak zwanych przywódców, co żgają obywateli jednego i tego samego państwa przeciw sobie, podżegają do walk bratobójczych, w szaleństwie kują z wysokości swych stanowisk wojnę domową.

Widziałem wolne narody, wielkie demokratyczne państwa. Wczuwałem się w ich wolność, śledziłem ich życie. Swobodę ujęli niby rwącą wodę w granit koryta praw, w granit poszanowania woli większości narodu, która się uwydatnia w ustawach; ograniczają się w nich dobrowolnie, ścinają osobiste kanty zachcianek i interesów, by życie było znośne dla wszystkich, by w wypadkowej życia mogli znaleźć choćby $\frac{2}{3}$ zadowolenia wszyscy, zupełnego zadowolenia nikt.

Czytamy w partyjnych pismach podżeganie; chce się wskrzesić lata rzezi, zgotowanej przez wrogów; za prawdę, prawa społeczne w Polsce są na drodze więcej demokratycznej niż gdzieindziej, gdzie rządy spoczywały w rękach ludu i od dziesiątek lat, od wieków. Pomyśleć, że, byle nie stracić mandatu, przedstawia się swoje stronnictwo jako wyjątkowo dobre, wyjątkowo święte; przeciwne stronnictwa są z piekła rodem. Gdyby były złożone z obywateli państwa obcego nie możnaby ich tak lżyć,

jak się ich lży dlatego, że mieszkają w jednym i tym samym domu, w Polsce, tylko nie chcą tak myśleć, jak oni myślą, tak pożądać nieprawego wzbogacenia się, jak oni pożądamy, jak się bogacą.

Zaślepienie partyjne pcha do nikkczemności partyjnej, co zaślepią tych „przywódców“ narodu, tych ścigających mandaty i pcha im w rękę krwawy nóż, ba! krwią ociekający topór i sadyzm grubo wyrzucą im plugawe słowa, by uzyskać mandat, lżą bezpodstawnie na prawo i na lewo.

Upamiętajcie się! Nie przeszliście przez kulturę uczucia, zrodzonego z wolności, to niech wam chłopski rozum polski powie, że Polska jest sumą ludzi, którzy ją zamieszkują, że o jej bycie stanowią wszyscy. Przekonajcie o swoich słusznościach i planach zbawczych, ale nie narzucajcie masom krwawych płacht kłamstw; nie rozkoszujcie się pogroźkami toporów i cepów — tak się Polski nie utrwała. Niszczy się energją chłopą który jest granitem Państwa i granitem będzie, odwodząc go od pracy twórczej, pchając go do niszczyielskich widzeń wstrzykując mu nienawiść, zamiast w nim wytwarzać zmysł społeczny, zmysł jednej rodziny, co stanowi Państwo.

Wszak najzacieklejsi przeciwnicy (zapamiętajcie sobie, że polak dla polaka może być przeciwnikiem, ale nie nazywajcie się wrogami!) inteligencji

i wykształcenia przyznać muszą, że właśnie ta inteligencja szerzyła światło uświadomienia narodowego czy to wśród chłopów na wsi, czy wśród robotnika w mieście, obojętne jakie były poglądy społeczne tego inteligenta; on spełniał pracę twórczą budowniczego, który budował dzieło wielkie, kiedy nie było wolno. Wyburzycie dzieło przez nich krwią i znojem zlepione i burzycie je wtedy, kiedy wam budować i tworzyć wolno i trzeba!

Krzykaczami zwiecie tych, co zaprzepaścili Po'skę, krzykaczami chcecie być i zaprzepaszczacie Państwo polskie. Nie dziwcie się tedy, że przedstawicie obraz zgorzenia dla obcych, że jesteście dla nich zjawiskiem pomyłką, niegodnym istnienia ponad jeden sezon. Ratując brudne tłumoczki jednej partji, choćby licznej, zatapiacie cynicznie cały na-

ród, chyba liczniejszy od waszej partji. Nauczcie się najpierw być polakami, zanim idziecie przed masy; nauczcie się naprzód zmysłu społecznego, obywatelskiego ożywcie w sobie ducha, zanim pójdziecie wymachiwać żagwią nienawiści, ziać złość, niszczyć energję twórczą, zamieniając ją na praktykowanie najniższych instynktów i tak już dość ohydnie rozwydrzonych przez tę wojnę.

Muszą istnieć warstwy, bo nic równego w przyrodzie, ale prawo równe ogarnia zjawiska wszelkie w naturze, dostosujcie się do rzeczywistości. Każdy kocha kraj swój, każdy na swój sposób chce go uszczęśliwić; nikt nie może go uszczęśliwić przemocą; wszyscy muszą znaleźć drogę wspólną; nie szukajcie drogi zabijania kraju waszego!

Civis



POŚWIĘCANIE POLSKI DLA RATOWANIA INTERESÓW ZACHODNICH.

Wojna światowa wysunęła na pierwszy plan jedną z kwestji najważniejszych i najżywotniejszych w Europie, którą jednak, mimo wszystko, w ostatnich czasach zaniedbywano. Mężowie Stanu w swych naradach pomijali ją milczeniem, a opinja publiczna również innemi, sprawami zajęta. Tą sprawą była kwestja polska. Znany francuski pisarz polityczny Jacques Bainville, w swej książce „Les Consequences politiques de la Paix“ wyraża się tak:

„W samej rzeczy, Polska odzyskała swą niepodległość w chwili, gdy już cały świat był ją puścić w niepamięć.“

* * *

Rzeczpospolita Polska, obejmująca przed rozbiorem około 800,000 km. kw. przestrzeni. Po rozbiorach trzy czwarte dzielnic wpadły w ręce rosyjskie; jedna czwarta w ręce pruskie i austriackie. Polska nie mogła odzyskać swej niepodległości inaczej, jak przy jednoczesnem zawaleniu się, wśród ogólnego przewrotu europejskiego, potęgi wszystkich trzech państw zaborczych. A było to niemożliwe bez szczególnego zbiegu okoliczności dlatego, że związek tych trzech państw, a choćby tylko dwóch głównych, t. j. Rosji i samowładnie rządzących Niem-

cami Prus, stanowił siłę nie do przezwyciężenia.

Dla oswobodzenia, choćby częściowego, Polski, nie wystarczała wojna europejska, ale potrzebna była wojna rosyjsko-niemiecka, z udziałem lub bez udziału Austrii, w której siły obu przeciwników osłabłyby do tego stopnia, że ziemie polskie same z rąk by im wypadły. A nie można było tego uzyskać inaczej, jak pogromem Rosji przez Niemcy i następnie pogromem Niemiec przez inne państwa europejskie, do których przyłączyłaby się oswobodzona z więzów rosyjskich Polska.

Przyszłość Polski wymagała więc, by główne Państwa zaborcze wzmożyły się do tego stopnia, ażeby się stały groźne całemu światu i, wiaższy się za bary, wywołały katastrofę, w której zapadłyby się obie ich potęgi, z których jednak pierwsza ulec winna była potęgą rosyjską, a było to w interesie polskim i ogólno-swiatowym dla powodów następujących: a) z trzech państw zaborczych Rosja dzierżyła w swem ręku największą przestrzeń dzielnic dawnej Rzeczypospolitej (około 600.000 km. kw.), które pod rosyjskiem panowaniem skazane były na zagładę pod względem polskości, a z punktu widzenia ogóln-

nego, na cofanie się w cywilizacji, z braku rozwoju, w kierunku politycznym, ekonomicznym i kulturalnym ulegając, b) zwycięstwo Rosji nad jedyną siłą w Europie, która jej sprostać mogła, skoro w braku Polski, żadne z wielkich mocarstw europejskich, prócz Niemiec, dostępu do Rosji wprost nie miało, byłoby katastrofą światową. Rosja zwycięska w tej wojnie, byłaby zagarnęła świat. Po zawiadnięciu na zasadzie traktatów z lat: 1907, 1915 i 1916, Persją, Konstantynopolem i całą Azją Mniejszą, Rosja byłaby stanęła u wrót Egiptu i Indji. Groziło to końcem Państwu Wielkiej Brytanji.

Można Anglików lubić lub nie lubić, można wszystkich zapatrywać angielskich mężów stanu nie podzielać, ale zaprzeczyć się nie da, że Państwo wielko-brytyjskie jest czynnikiem w najwyższym stopniu cywilizacyjnym na równi z dawnym Państwem Rzymu.

Kto bawił dłuższy czas w Anglii i poznał Wielką Brytanię nie tylko z sezonu w Londynie, ale zwiedził większą część jej kolonji, miał sposobność zobaczyć jak się niemi zarządza, ten nie może być innego zdania. A, jeżeli jest Polakiem, nie może lepiej przysłużyć się krajowi, jak przez dążenie do przeprowadzenia jak najściślejszego z tem państwem sojuszu, w którym Naród Polski nieobliczone znalazłby korzyści pod względem politycznym, ekonomicz-

nym, a nawet i społeczno-pedagogicznym.

Korzyści zbliżenia anglo-polskiego są u nas zbyt mało znane z oczywistą dla kraju szkodą, zwłaszcza, że prawdziwe interesy Polski z interesami Anglii w niczem nie są sprzeczne. Przeciwnie, schodzą i schodziły się one zawsze na jednym punkcie najważniejszym, w stosunku do potęgi rosyjskiej. Już na początku siedemnastego wieku, Anglija szukała Aljansu z Polską, czemu stanęły na przeszkodzie konszachty Augustusa II-go z Piotrem Wielkim. A w latach 1790-ch, jak powiada rosyjski historyk Pogodin Pitt przygotowywał koalicję, w której skład miała wejść Polska przeciw wzrastającej potędze Katarzyny II. Projekt ten upadł, jak mówi Pogodin, dzięki interwencji pła francuskiego w Berlinie margrabiego de Moustiers, który dla oderwania Prus od Anglii miał zaproponować Fryderykowi inną koalicję, mianowicie: Rosji Prus i Austrii przeciw Polsce i Turcji. „Odtąd mówi Pogodin, poświęcenie Polski dla ratowania Francji stało się leitmotywem polityki mężów stanu Rewolucji Francuskiej*).

Potwierdzenie powyższego zdania znajdujemy w dziełach znanego francuskiego historyka Alberta Sorela.

„Czytam w memorjale sporządzo-

*) Historia Narodu Polskiego w XIX-ym wieku, Pogodin, Charków, 1916 r.

nym w 1744 r. dla króla (Ludwika XIV-go) przez odpowiednich referentów jego rady Stanu: Francja powinna ograniczyć się na linii Renu i nie marzyć o żadnych zdobyczach w Niemczech. Jeżeli się do tego zastosuje i nie będzie przechodziła tej barjery, ani innych, które jej natura nakreśliła od zachodu i południa: Ocean, Pyreneje, morze Śródziemne, rzeki Meuse i Ren, Francja mogłaby się stać wtedy arbitrem Europy i utrzymać w niej pokój zamiast go zakłócać.

„Ale dla urzeczywistnienia tych wspaniałych projektów i dla narzucenia ich przeprowadzenia Europie, należałoby ją zwyciężyć całą, co jest niemożliwym, albo ją rozdzielić, to znaczy wyrobić sobie w niej przyjaciół i współników. Dobra zwyciężonych posłużyłyby do zapłacenia rachunku. Jest aljant zdający się być gotowym na wszystko, jako chciwy zysku, przyjmujący chętnie wszelkie podszepty w kierunku zaborczym i skłonny do podziałów, to są Prusy. Ziemie Państw Kościelnych w Niemczech posłużyły już w podobnym wypadku za przedmiot handlu i jako potrzebny dodatek do przywrócenia naruszonej równowagi. W ostateczności mamy Polskę, jestto państwo bez granic, niejako wakujące, zostawi się wolne ręce Prusom i przymknie się oczy.

„Oto zasady polityki zaborezej, której tradycje generałowie Republiki

i legiści Konwencji wnoszą do obozów i do Komitetów *).

Szczegóły jakie ten wyciąg zawiera są pouczające zwłaszcza z tego względu, że ich znajomość ułatwia właściwe zrozumienie wielu faktów historycznych, dotyczących pośrednio lub bezpośrednio sprawy polskiej i daje wyjaśnienie niewytłumaczonego niaraz stanowisku Francji względem Polski.

1. Długotrwałe zawieszenie broni po zwycięstwach francuskich nad Prusami i Austrią, pod Jeminappes i Valmy (1792), zakończone traktatem w Bazylei (1795), które dały Prusom czas i możność przygotowania się do drugiego i trzeciego rozbioru Polski (1793, 1795), a zapewniły Francji linje Renu wzamian za ustępstwa czynione Prusom nad Wisłą. Pierwsza Rzeczpospolita Francuska postępując w myśl kancelarii królewskiej Ludwika XIV wznagała kosztem Rzeczypospolitej Polskiej potęgę autokratycznej pruskiej monarchji, w celu odzyskania, przy jej współdziałaniu, linii Renu zyskanej i utraconej przez Ludwika XIV-go.

W dwadzieścia lat później też pruska monarchja, dzielnice polskie zatrzymawszy, linje Renu mimo nierównanych Francji zwycięstw, jej odebrała, dzięki błędom politycznym tego największego w historii wodza i genialnego prawodawcy, ale mnie

*) Al Sorel: L'Europe et la Révolution Française t. I p. 223,323.

genialnego w polityce zagranicznej męża stanu, jakim był Bonaparte. Zamiast opierać się na Polsce i na Anglii, Napoleon opierał się to na Rosji, to na Prusach i Austrii, w czym powodował się dziwną parwenjuszowską miłością własną. Ten człowiek, któremu nikt pod względem wielkości dorównać nie mógł, gonił za honorem uludnej przyjaźni z carem Wszehrosji, pochlebnego stosunku z królową pruską i zaszczytnego małżeństwa z arcyksiężniczką austriacką. To wszystko doprowadziło Napoleona do ruiny, od której byłoby go niezawodnie uchroniło odbudowanie w swoim czasie Polski i porozumienie się z Anglią, gdy była pora, w latach 1805—1806. Przyznał to sam Napoleon na wygnaniu, gdy było zapóźno.

2. Odprawa dana przez Konwencję (La Convention), na której czele stał wówczas Robespierre, posłom polskim przybyłym prosić rząd rewolucyjny francuski o pomoc przeciw Rosji i Prusom. Trudno było w istocie pomagać Polakom przeciw Prusom wobec związania się z tem państwem szczególną umową.

3. Tworzenie legionów Dąbrowskiego we Włoszech, a nie we Francji i zamilczenie w „Gazette de France“, urzędowym dzienniku Rządu Rewolucyjnego o nazwisku Kniaziewicza, gdy przywiózł do Paryża zdobyte we Włoszech sztandary, o których wspomina Mickiewicz w Panu Tadeuszu.

Wobec umowy z Prusami i ze względu na rodzaj tej umowy, niepodobna było pozwolić na tworzenie we Francji legionów, które miały na celu słuzenie do odbudowania Państwa Polskiego. Dla tej samej przyczyny nie można było wspominać w dzienniku urzędowym francuskim o Kniaziewiczu, który był jednym z głównych przywódców tych legionów.

4. Zamilczenie o Polsce przy traktatach: w Campoformio (1797), w Luneville (1802) i w Tylży (1807).

Przyczyna zamilczenia o Polsce w tych traktatach była ta sama co poprzednio wymieniona. A między temi traktatami zachodziła ta różnica, że w ostatnim z nich prócz interesów pruskich i austriackich oszczędzono także i interesy rosyjskie.

5. Oświadczenie Talleyranda na Kongresie Wiedeńskim, w 1814 r., że Polska nie może być niezależna, bo rządzić się nie potrafi.

„Anarchja była w Polsce stanem nieustającym, z którego wyjść nie mogła inaczej jak tylko przy pomocy rządu absolutnego. Ale ponieważ niezbędnych do tego elementów Polska u siebie nie miała, musiała otrzymać ten rząd z zewnątrz, ulegając obcemu zaborowi. W samej rzeczy, Polska zaborowi temu uległa, jak tylko jej sąsiedzi tego zechcieli, a postępy jakie uczyniły te z jej części, które dostały się pod panowanie ludów więcej w cywilizacji zaawansowanych

wykazują, że ułężenie obcemu zaborowi było dla Polski rzeczą szczęśliwą. — Niechby wróciła do niepodległości... Polka niezawodnie wpałaby znów w anarchję, by znowu ulec obcemu zaborowi.“

Talleyrand wiedział, że mówi nieprawdę, ale wypadało mu tak mówić, bo chciał ratować dla Francji linję Renu, którą tym sposobem rzeczywiście uzyskał. Jednak Francja niedługo cieszyła się tą linją. Utraciła ją w 1815 r. po zbiegnięciu Napoleona z wyspy Elby. Wróciwszy do Paryża, Napoleon, dla zjednania sobie względów Aleksandra, obiecał mu całą Polskę. To poświęcenie Polski z jednej strony przez Rząd Ładwika XVIII-go, a z drugiej strony powtórnie przez Napoleona, korzyści Francji nie przyniosło.

Ze swej strony, owemu oświadczeniu Talleyranda, daje kategoryczne zaprzeczenie historyk rosyjski Pogodina, w swej „Historji Narodu Polskiego w XIX-ym wieku.“ Zdaniem Pogodina, upadek Polski nie był spowodowany, jak to ogólnie utrzymują, istniejącą wówczas w tym kraju anarchją, która nie była przywilejem Polski, Anarchja istniała wówczas w całej Europie. We Francji panowała Rewolucja i rządził w niej terror, a w Anglii, podług świadectwa angielskiego historyka Macaulay'a, rewolucja groziła, tłum oblegał Parlament i członkowie tego Parlamentu musieli torować sobie drogę z bronią w ręku.

Według Pogodina, upadek Polski spowodowany był skutkami wojny siedmioletniej, która rozbudziła niektóre apetyty bez możności ich zaspokojenia jak u Prus i Rosji. Dlatego Katarzyna opierała się pierwotnie rozbiorowi Polski, chcąc ją sobie w całości zachować a Fryderyk ofiarowywał Polsce sojusz przeciw Rosji. Jeżeli zaś następnie oboje zgodzili się na podział państwa, które każde z nich chciało osiąść całe, to dlatego, że tego podziału uniknąć nie mogli. Wszelkie z ich strony odkładane załatwienie się z Polską było dla obu równie niebezpieczne. Korzystając z ich wzajemnego podchodzenia się, Polska mogła z rąk im się wywinąć, wzmocniwszy swój ustrój państwowy, do czego służyć jej miała Konstytucja 3-go Maja. Tem się tłumaczy dlaczego Rosja i Prusy gwałtem oparły się wprowadzeniu w życie tej Konstytucji.

Konstytucja 3-go maja mogła, zdaniem pr. Pogodina, zapewnić Polsce, mimo pierwszego jej rozbioru, dość siły, by oprzeć się mogła zakusom cychających na jej zgubę Prus i Rosji. Słabością Polski były przedewszystkiem: jej tron elekcyjny i brak stałego wojska, bo nie było niem polspolite ruszenie. Te dwie przyczyny słabości Polski Konstytucja 3-go Maja usuwała, ustanawiając tron dziedziczny i zaprowadzając wojsko regularne.

Konstytucja 3-go Maja była aktem jedynym, bezprzykładnym w dziejach

narodów odzwierciadlającym w oczach bezstronnych całą wyższość narodu polskiego pod względem zmysłu politycznego i rozumu stanu. Była ona równocześnie odrodzeniem Rzpltej i przyczyną, która spowodowała na nią wyrok śmierci. Swą doniosłością i swemi zaletami przyspieszyła drugi i trzeci rozbiór Polski.

Anglik, Burke, ocenia Konstytucję polską 3-go Maja 1791 r., w pamiętnej swej mowie w parlamencie angielskim w ten sposób: „Ludzkość winna chlubić się i radować ze zmian zaszytych w Polsce: nic w tych zmianach słabego ni mogącego wstyd przynosić zauważyć się nie da. Te zmiany są tak wzniosłej natury, że stanowić będą największe i najszlachetniejsze dobrodziejstwo jakie na rodzaj ludzki kiedykolwiek spłynąć mogło.

„Widzieliśmy, że anarchje i niewolę zniesione, tron ustalony miłością narodu, bez obrażania w niczem wolności: widzieliśmy, że intrygi i kabały obce stłumiono: widzieliśmy przemianę zasady elekcyjnej w dziedziczną. Dziesięć milionów ludzi przywiązanych do naprawy ziemi zostanie stopniowo wolnymi. Do tego cudownego zjawiska przyłącza się jeszcze chwała uwiecznionego sukcesem ducha przezorności, który potrafił zapobiec najmniejszemu rozlewowi krwi. Żadnej zdrady, żadnego rabunku, żadnej konfiskaty nie podobna zapisać: nikt z obywateli nie był więziony ni karany. Wszystko co

się stało, było zachowane w granicach takiej godności, przyzwoitości i harmonji, że nigdy nic podobnego nie widziano w tego rodzaju położeniu i okolicznościach“.

Z powyżej przytoczonych faktów widzimy, że we Francji tak rządy królewskie Ludwika XIV-go i Ludwika XVIII-go, jak rządy Pierwszej Republiki i Pierwszego Cesarstwa popełniały jednakowy błąd poświęcania Polski w celu uzyskania dla Francji zabezpieczenia granicy wschodniej przez osiągnięcie linii Renu, nie rozumiejąc tego, że przez poświęcenie Polski szły one wprost przeciw założonemu celowi i przeciw najżywoźniejszym interesom Francji. Linje Renu uzyskanej kosztem Polski, Francja nigdy utrzymać nie zdoła. W prawdziwym, dobrze zrozumianym interesie Francji leżało zawsze i leży do dziś dnia istnienie Polski wielkiej, silnej i potężnej. Polska silna i potężna jest jedynem i najlepszem dla Francji zabezpieczeniem jej granicy wschodniej. Brak Polski naraził Francję, w ciągu stu lat, na potrójną ze Wschodu inwazję. Idąc za przykładem swych poprzedników Trzecia Republika Francuska popełniła ten sam błąd względem Polski w latach 1917 i 1919.

Pierwszy ślad tego błędu napoty-kamy w sławetnej tajemnej nocie Izwołskiego z dnia 16 marca 1917 r., wyjawionej przez bolszewików, w której ambasador rosyjski w Paryżu do-

nosił swemu Rządowi o przyznaniu Rosji przez Francję prawa ustanowienia swej zachodniej granicy podług własnego uznania, wzamian za przyznanie Francji linii Renu. Przyznanie Rosji tego prawa równało się upoważnieniu jej przez Francję do nowego rozbioru Polski i do zawarcia osobnego pokoju z Niemcami.

Następne ślady tego błędu odnajdujemy w wynikach konferencji pokojowej w Paryżu, na której mężowie stanu Trzeciej Republiki nie chcieli, czy nie umieli bronić, jak należy, interesów powstającej z gruzów Polski, mimo, że od siły i potęgi tej ostatniej w pierwszym rządzie zależało zabezpieczenie bytu Francji na przyszłość.

Stanisław Kozicki w swej książce „Sprawa Granic Polski“ przyznaje, że Rząd Trzeciej Republiki, idąc na rzeczowej konferencji za tradycją poprzednio cytowanych rządów francuskich poświęcał ze swej strony Polskę dla ratowania Francji. Usprawiedliwiając ten Rząd p. Kozicki powiada: „Gdy trzeba było ustępować, i godzić się na kompromisy, to czyż można się dziwić, że Clemenceau musiał raczej poświęcać Polskę, niż Francję“ (51). Widocznie ani p. Kozicki ani p. Clemenceau nie rozumieli i nie rozumieją, że jakiegokolwiek poświęcanie Polski w żadnym razie Francji ratować nie może.

Mimo tego nowego poświęcania Polski dla uzyskania linii Renu, jak

to nota Izwolskiego wykazuje, Francja tej linii właściwie nie otrzymała, Traktat Wersalski przyznaje tylko Francji prawo zajęcia tej linii czasowo przez lat piętnaście i to wspólnie z innymi państwami, z których najważniejsze nie zdają się zbyt skłonne do pozostawienia tej linii na zawsze w rękach francuskich.

Zastrzegamy się najwyraźniej, że przytaczając te fakty historyczne i dając im odpowiednie objaśnienia, nie mieliśmy bynajmniej na myśli odwracania sympatji polskich od narodu francuskiego. Naród nie zawsze może być odpowiedzialny za czyny swych kierowników, zwłaszcza, jeżeli, jak w tym wypadku, ci kierownicy działaliby na niekorzyść tego narodu idąc wbrew jego interesom. Na poświęcaniu Polski przez swych dyrygentów naród francuski nigdy nic nie zarobi. W osiemnastym wieku, poświęcaniem Polski Francja utraciła naturalnego sojusznika, którego nikt jej dotąd nie zastąpił i na przyszłość zastąpić nie potrafi.

Myśl odstręczenia Polski od Francji była nam tem bardziej daleka, że jesteśmy i daliśmy tego niejednokrotnie w pismach dowody, gorącymi zwolennikami jak najściślejszego związku Polski z Francją, tak samo jak życzymy najgoręcej ściśłego związku Polski z Anglią. W naszym przekonaniu to trójprzymierze wzmocnione aljansem z Belgią, Rumunją i Japonją, byłoby przez swą siłę i prostotę

najlepszą rękojmnią pokoju światowego; pozostawiając w tyle wszystkie ligi narodów, bezwładne swym ogromem, a chaotyczne swą komplikacją.

Cytując te fakty, celem naszym było postawienie tej kwestji na właściwym gruncie i we właściwym świetle. Dobry stosunek między narodami winien być oparty na prawdzie i na rzetelności, ale nie na wyzysku i na wzajemnym okłamywaniu się, pokrywając zmyślonemi uczuciami idealnemi to, co z ideałem nie ma nic wspólnego. Poświęcenie kogośkolwiek we własnym interesie dobrze czy źle zrozumianym, może być wszystkim, ale nie ideałem. Ideałem powodować się mogą ludzie i ludy, ale rzadko kiedy powodują się nim Rządy.

Nasza myśl przewodnia była podwójna: z jednej strony chcieliśmy by

rodacy, poznawszy te fakty jak należy, bo nie wszyscy je tak znają, mając do czynienia z Rządem Obcym, choćby narodu najbardziej zaprzyjaźnionego, mieli więcej na uwadze interes Polski, niż idealne uczucia tego Rządu. Z drugiej strony chcieliśmy, by Francuzi, którym te słowa padłyby przed oczy, dowiedzieli się, bo mało który z nich o tem w lub pamięta, że poświęcaniem Polski czyimkolwiek interesom, Francja zabezpieczenia terytorjalnego nie uzyska. Te zabezpieczenie Francja uzyskać może jedynie przez odbudowanie Polski tak, by ona była silna i potężna, a to nie nastąpi inaczej ani wcześniej, aż Polska wróci w posiadanie wszystkich swych granic historycznych i nakreślonych jej przez naturę granic strategicznych i ekonomicznych.

Jan Tarnowski.



PANISLAMIZM.

I.

Konstantynopol.

Panislamizm, którego istotę i zasadę zamierzamy w tym artykule wyświecić, służył zawsze jako powód do zarzutów czynionych Turkom. Z czasem przeszedłby w tym znaczeniu do historii i nareszcie stałby się elementem nieporozumień powszechnych.

Nim się zajmiemy tą kwestją, czy Turcy sami są lub nie, zwolennikami idei panislamizmu, należy przedewszystkiem ustalić znaczenie nadane panislamizmowi przez Europejczyków, lub mieszkańców drugiej półkuli.

Według tych ostatnich, panislamizm ma za zadanie utworzenie rozległego cesarstwa muzułmańskiego, pana swego losu i zupełnie niezależnego od obcej kontroli. Jako środków, aby dopiąć tego celu, miałyby użyć wywołania rewolucji za pomocą agentów propagandy, pochodzących z Turcji i doprowadzić do powstania przeciwko ich rządóm odnośnym poddanych muzułmańskich, tak licznych w rozmaitych krajach.

Te trudności, któreby ważniejsze państwa obce miały do zwalczania, osłabiłyby je i, według zapatrywania quasi-średniowiecznego niektórych umysłów, wynikałyby stąd konflikt pomiędzy Islamem i Chrystjanizmem. Cesarstwo muzułmańskie, którego utworzenie jest marzeniem rzekomem panislamistów, zostałoby nareszcie

zrealizowane pod byle jaką nazwą, ale pod wpływem Turcji, która jest uważana za najbardziej niezależną.

Jakaby nie była idea przepisywana panislamizowi przez Zachód, zadajmy sobie pytanie, czy unja religijna byłaby możliwa dla Mahometan czy Turcja o niej myśli i czy pracują w tym celu?

Starajmy się odpowiedzieć na te trzy pytania.

Jeżeli się zagłębimy w historii Islamu, stwierdzamy, że po śmierci Proroka, gdy trzeba było obrać pierwszego kalifa, wybuchły rozterki pomiędzy Arabami, którzy należą do tej samej rasy i do tej samej religji, rozterki, których rozwiązaniem było zamordowanie najbliższych krewnych Mahometa, Osmana, Ali, Hassana, Husseina, a następstwem, rozpadnięcie się na dwie części państwa muzułmańskiego.

Od tej napaści przeciw linji Proroka, wyszło takie nieporozumienie pomiędzy zwolennikami Islamu, jak historia nas uczy, że się mścili, zwłaszcza podczas epoki Kalifów Ommjadów, nawet na Kaabie — małym budynku o czworograniastych kształtach, znajdującym się w obrębie meczetu w Mecce i do którego, twarzą zwróceniu, modlą się Mahometanie, że zamordowali mieszkańców Mekki i że

pozwolili 12 sławnym Imanom, uważanym jako apostołów Mahometa umrzeć w więzieniu wśród nieludzkich męczarni.

Wreszcie, pod pretekstem unieczystwienia Ommjadów, Eba Mouslin Kohroszanie i Abdullah Sefa do tego stopnia posunęli się w gniewie, że w imieniu Islamu mieczem przeszli tysiące i tysiące swoich współwyznawców.

Prócz tego, podczas panowania Ommjadów, a jeszcze bardziej za dynastji Abbosidów, utworzyły się rozmaite sekty, które jedna drugą zabiły i których antagonizm przetrwał do dnia dzisiejszego.

Wojny Krzyżowe, zarządzane przez rozmaite państwa europejskie w celu zdobycia Jerozolimy, nie znalazły się, podczas swoich wypraw, wobec związku religijnego, któryby mógł je odępnąć. Przeciwnie muzułmanie coraz bardziej na siebie byli rozjątrzeni i zadawali sobie śmierć bezlitośnie.

Także i Turcy Ottomańscy nie byli, jak Europa sądzi, na drodze do utworzenia związku panislamistycznego. Rzeczywiście, zarówno walczyli z innymi rządami muzułmańskimi jak i zawierali przymierze z Państwami chrześcijańskimi, Wawur Sułtan Sehim wypowiedział wojnę Saffewilom i zdobył Egipt, pomimo, że był to kraj muzułmański. Soliman Wulki i jego syn sułtan Selim II nie pomagali Andulozom arabskim, mahometanom.

Wreszcie, czyż Szeikowie i teologowie, którzy prowadzili dyskusje treści religijnej, nie zostali wyklęci i wymordowani w znacznej ilości za panowania sułtanów Omalisów?

Jednakże, idea panislamizmu, tak srogo zabroniona za panowania Abdul Azisa, nieco się rozwinęła i nabrała polotu za czasów Abdul Hamida a zwłaszcza po konstytucji Otomańskiej za rządu unjonistycznego, — był to rząd partji „Związek i postęp“ — rozpoczęto nawet pewną działalność w celu doprowadzenia do unji religijnej. Nie zostało jednak ustalone, czy ta zmiana w poglądach miała swój początek w sugestji samych Turków, czy też za granicą, jak to w niektórych innych wypadkach bywało. Według nas, chcąc tę kwestję zbadać, należy śledzić za jej postępowaniem i trudnościami, które te idee przewyciężyła, w ciągu ostatnich 40 lat.

Wiadomo, że Sułtan Abdul Hamid był uważany przez Zachód jako gorliwy zwolennik panislamizmu. Rzeczywiście, jego otoczenie złożone było w znacznej części z szeików i teologów, Arabów, Berberów, Marokańczyków, Kurdów, Afganistanów, Bukaresztów, Indjan, którzy wszyscy żyli pod obcym panowaniem i służyli jako narzędzie powolne w ręku agentów mniej lub więcej oficjalnych obcych Państw, przez to samo, że ich rola zależała od wyrobienia wpływu na osobistości wszechmocne, z którymi mieli sposobność wejść w kontakt i których łatwowierność i sta-

bość eksploatowali na korzyść swych instygatorów. Pod pokrywką religii, podawali efekty i czynniki swoich nauk, które przedstawiali, bądź za pomocą astrologji, przepowiedni o przyszłości lub nawet przez hypnotyzm lub innej nauki okultystycznej.

Za panowania Abdul Hamida, przywilej na koncesję kolei żelaznej Bagdadzkiej i na budowę kolei Hediz, wystanie do szejka Sennszysów komisji, na czele której stał Sadik al Mucył, odwiedzenie w Konstantynopolu znaczniejszych obywateli muzułmańskich, było uważane jako oznakę konkretnego ruchu w kierunku panislamizmu, wówczas gdy w rzeczy samej były to tylko kroki wywołane postępem cywilizacji. Anglja, która po zajęciu wyspy Cypr i Egiptu, całą swą uwagę zwróciła na sprawy afrykańskie i Dalekiego Wschodu, z niepokojem widziała w Niemczech swoją niebezpieczną rywalkę. Zaprowadzała zmiany w swojej polityce, poszukując pomocy Rosji i udając, że podtrzymuje jej projekty i pretensje na Bliskim Wschodzie. Niemcy, korzystając z tego zwrotu dyplomacji brytańskiej, zaleli dwór sułtana swemi najbardziej zręcznymi dyplomatami i suggestjonowali ideę ligji panmuzułmańskiej. Skądinąd obojętność Wielkiej Brytanji względem Turcji natychmiast po zajęciu Egiptu, zmuszała Hamida do szukania gdzieindziej podpory i przyjaźni.

Niemcy korzystali ze wszelkich

sposobności i w chwili, gdy w parlamentach europejskich Hamid był ganiiony, znieważony, a nawet uznany za wielkiego zbrodniarza z powodu kwestji armeńskich, Wilhelm II, bez wahania, po raz drugi, przyjeżdżał do Konstantynopola, aby oddać wizytę sułtanowi i pozdrowić go. Potem udał się do Syrii i tam wobec mauzoleum Seheladina Eyonbi wygłosił swoją sławną i rozgłośną mowę w której powiedział: „Ja jestem prawdziwym przyjacielem, trzystu milionów Muzułmanów znajdujących się na świecie całym.“ Uznawał Hamida II jako naczelnego Wodza wszystkich Muzułmanów i sam się nazywał jego wielkim przyjacielem. Za to udało mu się dostać pożądaną koncesję na koleje żelazne anatolińską i bagdadzką. Abdul Hamid, któremu się z trudem udawało, by go uznali za kalifa jego własni poddani muzułmańscy, nic godnego uwagi nie przedsięwziął, żeby wyzyskać propagandę robioną na jego korzyść i zapoczątkowaną w ten sposób przez zagranicę. Przywilej na budowę kolei żelaznych w Hedżiz posłużył do wzbogacenia Izzet Holo Paszy przez kupno terenów, znajdujących się w bliskości linii tych kolei, i spowodował zbrojny opór ze strony Arabów przeciw projektowi przedłużenia tej linii poza Medynę.

Nieliczni znaczniejsi obywatele muzułmańscy, przybyli do Konstantynopola, a w tej liczbie nieboszczyk szach Muza ffereddin, byli oburzeni i zgorzseni przyjęciem Abdul Hamida. Co

się tyczy Partii, ta nigdy, ani pośrednio, ani bezpośrednio nie propagowała idei panislamizmu. Co zaś do wysłania, jakżeśmy wzmiankowali powyżej delegacji do Szeika Semeszy-

sów, był to tylko bezowocny wysiłek zbliżenia do Stambułu, ziem Trypolitańskiej i B. nghazijańskiej.

Fazli Bey.

D. n.



LISTY P. RONIKIERA.

II.

1151b

Pol. 1542/18
Weszło 26.IX.

O D P I S

Ścisłe poufne E/3

Mości Książę!

Z goryczą i żalem muszę donieść, że znowu powtarza się to, czego niejednokrotnie doświadczyłem, czego się obawiałem, a co nie inaczej określić mogę jak w ten sposób, że Warszawa jakby dobrowolnie niszczy to, co się tutaj dla dobra sprawy naszej robi lub dokona. Rozmowa moja odbyta z ks. Hatzfeldem była dla mnie tylko skonstatowaniem tego, czego

się domyślałem mianowicie, że kandydatura p. Kucharzewskiego w sferach niemieckich przyjęta została jako prowokacja, stwierdzająca tylko ich stałe przypuszczenia, że polacy „bona fide“ nie pertraktują. Ks. Hatzfeld przyjął mnie zapytaniem, postawionem prawie w arogancki sposób, czy przypominam sobie odezwę p. Kucharzewskiego po traktacie brzeskim ogłoszoną; powiedziałem, że dokładnie jej nie pamiętam, że była według

mnie ona naturalnym odruchem tego kroku państw centralnych wobec Polski — na to z oburzeniem powiedział mi ks. Hatzfeld, że go naturalne odruchy nie obchodzą, że stoi w niej jednak czarno na białym wszystko to, co „naród cały niemiecki“ mogło sprowokować, jak więc pan wygląda wobec tej kandydatury ze swojemi twierdzeniami? rzucił mi wprost w impertynencki sposób zapytanie. Zrobiłem mu na to oświadczenie na tyle ostrą uwagę, że wystarczyła, by go przyprowadzić do równowagi i oświadczyłem, że mam od Księcia depeszę wzywającą mnie do Warszawy na środę najdalej i że z niej wnioskować mogę, że nominacja p. Kucharzewskiego nie jest jeszcze definitywnie postanowioną — odpowiedział mi na to, że rozmówi się z sekretarzem stanu, a na zapytanie moje, co mam Księciu odpowiedzieć odrzekł, że najlepiejbym zatelegrafował, że „hoffe Mittwoch kommen können“ to co też i zrobiłem. Z tonu nader uprzejmego, w którym zwykle toczyliśmy rozmowy, zeszliliśmy na ton zupełnie chłodny i etykietalny i zapytał mnie, czy życzę sobie otrzymać piśmienną odpowiedź na moją interwencję w sprawie Lednickiego, przyczem nadmienił, że jeśli chcemy odwołać Lednickiego, to trudno, lecz że oni nie mogą obrażać aktu 12 września, W sprawie morderstw w Moskwie odpowiedział mi, że telegrafował o szczególności; zaś co do wyrażonego przeze mnie przed kilku dniami piśmiennie

życzenia, by udzielono pozwolenia na przyjazd do Berlina hr. Józefowi Potockiemu odpowiedział, że dziwi się, że ja tą sprawą się interesuję, gdy hr. Potocki w generał-gubernatorstwie warszawskim nie mieszka — odpowiedziałem mu, że się myli i że popieram w dalszym ciągu jego podanie. Ogromnie w całym Aus Amt. rozniosła się rozmowa dr. Badera z Rheinbabenem, już z kilku stron byłem w tej sprawie interpelowany, czy to, co było mówionem, jest punktem widzenia rządu polskiego w słowach Hatzwelda oddźwięk rozmowy tej też znalazłem bardzo mocny. Na pożegnaniu oświadczyłem, że czekać będę do środy na wiadomość, czy będę miał co rządowi polskiemu do powiedzenia, i że we środę opuszczam Berlin. Nie chce się bawić w daleko idące przewidywania, co obecnie nastąpić może, konstatuje tylko fakty powyższe, jak również to, że gdybyśmy byli prowadzili politykę jasną, zdeklarowaną i męską, wszystkobyśmy się podjął tutaj osiągnąć, bo zrozumienie potrzeby załatwienia sprawy polskiej tutaj tak dojrzało — lecz gdy wymagamy tego, by zrozumiano, że nam wygodniej jest prowadzić politykę dwulicową i samobójczą, to jest wymaganie zbyt daleko idące w stosunku nawet do tak skłonnych do przychylniej decyzji sfer decydujących niemieckich. Mam ogromnie za złe, że tylko z gazet o wszystkim, co się działo w Warszawie, byłem poinformowany i że w ten sposób jeszcze,

bardziej słabość stawianych przez mnie twierdzeń się uwydatnia. Jasno teraz widzę, że o ile pierwiej wydało mi się możliwem, by był S....., P..... lub ktoś inny prezesem gabinetu, o tyle teraz dla zreparowania zła, to znaczy dla osiągnięcia tego, co było do osiągnięcia, nie wiem, czy nawet osoba Księcia wystarczy. Przepraszam za tak dobitną szczerość, ale widzę jej konieczność w tej chwili — będę też szczerzy do końca i powiem, że gdyby kandydatura p. Kucharzewskiego była przyjętą ostatecznie lub projektowana w dalszym ciągu to prosiłbym o wiadomość niezwłoczną — bo musiałbym prosić o zwolnienie z placówki w Berlinie, na której niech wtedy przyjemną pracę reparowania, a nie budowania

Berlin, dnia 14. IX. 18.

zajmie się ktoś inny, tej pracy zwolennik.

Po paru godzinach list ten jeszcze raz odczytałem — widzę, że może w tonie jego przebija się wrażenie chwili, nie mogę jednak z treści jego nic cofnąć, bo jestem przekonany, że sprawa nasza jest zagrożona — tem bardziej, że pracuje tutaj nie bez powodzenia w pewnych kołach Skoropadski i Rosen, a Książę wie, do czego ich praca zmierza, — w czem nazwisko Kucharzewskiego im bardzo dopomogło. Oczekuję bardzo szczegółowych instrukcji i łącze wyrazy prawdziwego poważania.

Szczerze oddany

A. Ronikier m. p.



PAN F. A. VANDERLIP ZWALCZA POLSKĘ.

Z powodu książki: *What next in Europe?*

Właściwie książka ta nie zastępuje na to, byśmy się nad nią zatrzymywali poraz wtóry*). Jeżeli to czynimy, to w przekoniu, że p. Vanderlip nie mijał się z prawdą świadomie i że uległ tylko podszeptom wrogów Polski w różnych stolicach Europy środkowej a zwłaszcza w Berlinie. Naiwnie, bezkrytycznie, karygodnie, wypisał je w książce. Szczęście, że znaczenie p. Vanderlipa w Ameryce, jak nas zapewniono ze strony amerykańskiej, nie jest duże, maleje z dniem każdym, odkąd p. Vanderlip przestał być dyrektorem banku. Książka jego wywiera wrażenie jakby p. Vanderlip wynajął się propagandzie niemieckiej. O Polsce pisze jak najgorzej, na szczęście o Niemczech pisze jak najlepiej; więc od razu jesteście w domu.

O co p. Vanderlip oskarża Polskę?

„Przekupstwo poborców podatkowych jest notoryczne w niektórych krajach — w Polsce i Rumunii n. p. Wynikiem tego jest, że podatnik umyka z pod obowiązku, na czem cierpi skarb państwa“. (41).

„Stara babina siedziała na kamieniu trotuaru tłumnie uczęszczanej ulicy Warszawy. Była to wynędzniała babina, przyodziana tak ubogo, że była uosobieniem Nędzy. Zarabiała na życie przez sprzedawanie dzienników i jak to widywałem pod wieczór zapas jej dzienników był niemal zupełnie rozprzedany. Niesprzedane dzienniki leżały na bruku obok niej i zapewne

zabierało jej niemało czasu doprowadzenie ich do ładu. Po drugiej stronie leżał drugi stos równie wysoki jak stos pozostałych jej dzienników, był on przyciśnięty kamieniem, by zapobiec rozwianiu go przez wiatr. Drugi ten stos wyszedł też świeżo z pod prasy, ale stos ten nie składał się z dzienników, lecz z not bankowych. Obraz tej starej babiny ze stosem pieniędzy papierowych pozostaje mi żywo w pamięci jako przykra ilustracja inflacji.

Jest w środkowej Europie kilka krajów, które łatwo można nazwać krajami milionerów. Stosunkowo jest łatwo zostać milionerem, jeżeli jednostki, które się składają na milion, stają się o nieskończenie małej wartości. Oto, co się stało, lub co się dzieje niemal w całej grupie państw Europy środkowej“. (48).

W czasach przedwojennych Polska tak jak dzisiaj jest ukonstytuowana, miała obieg marek niemieckich, koron austriackich, rubli rosyjskich. Skoro utworzono nowy rząd, to jedna tylko sztuka z całej maszyny, pozostającej w jego posiadaniu, pracowała z doskonałą wydajnością — to prasa monetowa. Wypuściła ona do końca 1921 roku około 170 milionów nowych marek polskich.“ (51).

.... „Weźmy pod rozwagę położenie Polski.

Słyszałem, że opisywano Polskę jako komedjanta finansowego wśród rządów Europy. Był to naród trzydziesto milionowy, rozmieszczony na rozległym terytorjum wielkiego rolniczego i naturalnego dobrobytu. Zaczął on swoje istnienie bez długu i wolny od wszelkiego ciężaru odškodowania, jako też był wolny od bezpośredniego ucisku przez udział w zadłużeniach przedwojennych naroków, z których był stworzony. W dwu latach stał się zu-

*) Por. Epoka z 19 maja 1922 r.

pełnym bankrutem. Dzisiaj jest on bez kredytu.

Wydrukował sto siedemdziesiąt biljonów polskich marek i ma w swem ręku plany dodania siedemdziesięciu biljonów do tej całości. Zaczynają odmawiać przyjęcia monety obiegowej polskiej w polskich sklepach za artykuły o wartości międzynarodowej. Własny lud tak dyskredytuje monetę obiegową, że realnych operacji dokonuje się obecnie w dolarach.

Na tem podłożu wszystko wygląda jak szalone położenie finansowe, w które zapędził polski artystyczny temperament rząd pozbawiony zupełnie finansowego zdrowego rozsądku (with complete absence of financial common sense).

Po przedstudjowaniu na miejscu tej krótkiej historii nowego państwa, nie potępię Polski surowo. Prawda, że Polacy byli bez doświadczenia, że byli zaimprovizowanym narodem, złączonym rasowo lecz rozdzielonym politycznie przez sto pięćdziesiąt lat panowania Rosji, Austrii i Prus. Odmówiono im prawa wszelkiego praktycznego udziału w rządzeniu się poprzez te lata. Bez ćwiczenia się, bez tradycji na polu administracji spotkali się oko w oko z zagadnieniami, które wymagałyby Aleksandra Hamiltona.

Ten rząd zaimprovizowany, stworzony nagle, bez żadnej maszyny administracyjnej, prowadzony przez bezwzględny brak doświadczenia, a ten jego brak doświadczenia powikłany jeszcze jego temperamentem, ma rządzić terytorjum, którego części były kilkakrotnie spustoszone przez wojnę. Rozległe powiaty zostały sprzątnięte z domów, narzędzi pracy, gospodarstw, zwierząt a nawet ludności.“ 54—55

„Ogromne nagromadzenie rozmaitych wydań rubli rosyjskich, gwałtownie spadających koron austriackich, marek niemieckich i innych marek, wydanych w czasie niemieckiej okupacji, stanowiły monetę obiegową tego kraju. Zewnętrzno wy-

dania not P. K. P. było osiemset osiemdziesiąt milionów marek.

Nigdy, żaden rząd nie miał za zadanie stawić czoła większemu zamieszaniu not obiegowych. Chociaż wszystkie części nowego kraju były zapalone duchem polskiego nacjonalizmu, nie brakło zazdrości i nieporozumień, które czyniły zadanie rządu podwójnie trudnem.

Polska, która została ustanowiona na mocy traktatu pokojowego, była krajem o mglistych granicach. Na braku granic polegał jej pokój. Na wschodzie była groźba zniszczenia: Rosja Bolszewicka z pięścią czerwonej armji dotarła do bram Warszawy; zbliżyła się na jedenaście mil do stolicy i było bardzo wielkie niebezpieczeństwo, że Bolszewizm rozciągnie swoje panowanie do granic Prus.

Polska musiała mieć fundusze dla swojej armji, lub zginąć. Aljanci napierali na nią, by wypełniła swoje przeznaczenie jako państwo buforowe, a więc, by odparła falę Bolszewizmu, ale dali jej bardzo małą pomoc materialną. Okazało się, że nie uczynią w ostatecznie krytycznym położeniu chwili, lecz brutalnie puszcza prasę, któraby zapłaciła ich żądanie do zadośćuczynienia w monecie papierowej, jakiej tylko mogli dostarczyć gdziekolwiek można było kupić amunicji.

Na szczęście armja czerwona była zmuszona do cofnięcia się, ale zwycięstwo na polu bitwy stanowiło o klęsce w skarbie i Polska zupełnie zbankrutowała. Czyż jest dziwną rzeczą, że po wydostaniu się z takiego położenia, odczuwając potrzebę armji na każdej granicy, czując głód, i zmuszona do sprowadzania chleba, co miał być kupowany za ekwiwalent złota, w dalszym ciągu obracała koło inflacji? Maszyna pobierania podatków była zupełnie niewprawna w swoje obowiązki, ludność nie była przyzwyczajona do ciężkich podatków, a przymierający z głodu rząd, urzędnicy, popadli w niedouknięcia hula-

tykę przekupstwa ponieważ musieli przyjmować przekupstwa, jeżeli mieli żyć. Naród nawiedzony wszystkimi temi trudnościami, był bęzsilny, by wejść na inny tor. Nikt nie mógłby był tego powstrzymać.

Przybyłem do Polski z uczuciem, że jej historia finansowa była właściwa dla opery komicznej; opuściłem ją z uczuciem głębokiego współczucia dla ludu, który jak mnie się zdawało, ścigało nieuniknienie w dół koło najniższej waluty do narodowego bankructwa.

Prócz Rosji Polska jest najjaskrawszą obrazcielką przeciw zasadom ekonomji politycznej... (56—57).

Następnie biada p. Vanderlij, nad narodami Europy środkowej. Winny temu traktaty pokojowe, na mocy których naród polski został zaimprovizowany, korytarz gdański został zbudowany, a Górny Śląsk podzielony.“ 68.

„Kiedy w Paryżu zaimprovizowano naród polski, a nie stworzono sił przewidnich, zaniedbano istotnie potrzebnych środków ostrożności w sposób, który zagrożą trwałemu istnieniu przywróconej do bytu Polski. Polacy byli bez doświadczenia politycznego, ponieważ byli wyłączeni od rządów poprzez pokolenia. Mieli oni stworzyć machinę dla rządzenia narodem trzydziestomiljonowym przez jedną noc, a materiał, z którego mieli zbudować nowy rząd, był zupełnie nie dostosowany do odpowiedzialności rządu. Pozostawiono Polskę bez określonych granic z każdej strony z czerwoną armją Bolszewików, grożących uderzeniem w samo serce. Mało tedy należy się dziwić, że popełniono błędy. Byłoby było niemożliwą rzeczą tak postępować a nie zrobić wielu fatalnych błędów. Błędy te spowodowały bankructwo Polski, może nie nieodwołalnie, ponieważ jest to kraj bogaty, ale na razie przedstawia ona oplakane widowisko fi-

nansowe, a jako jedność polityczna jest niestała.“ 81—82.

„Polska nie może się ustać, ani też kraje południowe“ (Rosji). (Rathenau do Vanderlipa,) (95—99) Polska jest też przeskodą do ekonomicznego zlania się Niemiec z Rosją. 180.

„Niestalość Polski, jako państwa buforowego, celem zapobieżenia ekonomicznemu zlaniu się między Rosją a Niemcami, musi być przyznana. W Niemczech panuje powszechne przekonanie, że Polska nie jest stałym państwem. Diagnoza niemiecka w sprawach polityki zagranicznej nie była zasługującą na uwagę w swej działalności, ale bezsprzecznie jest dużo faktów, na których można oprzeć opinję Niemiec odnośnie do przyszłości Polski“. 180.

„Tak pod koniec cyklu budżet pełen nadziei ministra finansów jest tak samo w złym stosunku do bilansu jak był każdy poprzedni. Finanse tych krajów uczyniły jeden obrót więcej ku dołowi po schodach, po których one wszystkie schodzą. z Płską i Austrią na przedzie i z pół tuzinem innych narodów, co idą ich śladami“. (239).

* * *

Trudno jest Polakowi, zwłaszcza takiemu, co nie posiada „artystycznego temperamentu“, nie postawić sobie spokojnie kilku pytań. Kto ciceronował p. Vanderlipowi w Warszawie? Kto go tak fatalnie o Polsce poinformował? Jaki cel miał były dyrektor banku amerykańskiego w dyskredytowaniu zupełnem Polski?

Na pierwsze pytanie odpowiedź w części łatwa. Z p. Vanderlipem rozmawiali przedstawiciele Rządu polskiego, polskiego świata finansowego. Czyż Panowie ci pomyśleli o tem, ażeby sprostować w Ameryce te fatalnie

nieprawdziwe informacje o Polsce? Odnosi się wrażenie z książki p. Vanderlipa, że przychodzono do niego z żalami i skargami — jedni na drugich; wszak to powszechne w Polsce!

P. Vanderlip zaszczycił stolicę Polski trójdniowym pobytom. W Warszawie chciał obejrzeć całą Polskę. Otóż ani trzy dni na to nie mogły wystarczyć, ani Warszawa Polską nie jest. Szkoda, że ci, co p. Vanderlipowi ciceronowali, nie wywieźli go na prowincję, na wieś, do ośrodków przemysłu i t. d. Gadano mu różne rzeczy, nie pokazano mu nic.

Już w zestawionych w p i s a c h z książki p. Vanderlipa czyta się wiele sprzeczności w jego lub jemu narzuconych, sądach. Nie mniej jednak książka jego wyświadczyła i wyświadczy Polsce niemało szkód w Ameryce i innych krajach, gdzie będzie się można powołać zawsze na sąd „Amerykanina“, sąd tak fatalny o Polsce.

Na szczęście życie samo i opinie mężów stanu i finansowego świata, którzy umieją i chcą być bezstronni, zadają kłam twierdzeniom p. Vanderlipa. Zresztą w artykułach publicystycznych, umieszczanych w „Neue Freie Presse“ z konferencji genueńskiej, wyjaśnił nam dokładnie p. Vanderlip dlaczego takie a nie inne zajął stanowisko. Dał się bowiem przekonać, że dla zbawienia świata potrzebny jest blok państw: Wielka Brytania, Włochy, Niemcy, Czecho-Słowacja, Austria i Rosja. Wszystko, co przyszkadza tej kombinacji, należy niby bankową cyfrę skreślić. Tak też skreśla p. Vanderlip Polskę, która jednak z każdym dniem staje się żywotniejszą mimo złośliwość bankiera, co się zmienił na publicystę*).

W. W.

*) W „Epoque“ str. 25 opuszczono część tekstu tytułu; winien on opiewać: What next in Europe, by Frank A. Vanderlip New York 1922 Harcourt, Brace and Co.



D A L I L A.

Dalila była piękna. Błądą jej twarz zdobiły rysy, co nie arcydziełem ludzkiej w marmurze rzeźby, lecz dłóta były prawiecznej przyrody, tej największej twórczyni nieśmiertelnych piękności. Z postaci jej biła niewymowna słodycz, zrodzona przez czar jej niewieścich wdzięków, neodparta słodycz, co urokiem swym panowała jako można władczyni, a bogactwem niezgłębionem neodgadnionych ponęt upajała, niby miodem szałonośnym, nawet motyle do najcudowniejszych przywykłe kwiatów. Niestety wielkim ciężarem musiała jej być doskonałość dziewiczych kształtów, skoro, ledwo śnieżną zdjęła szatę dzieciństwa i w rychłej, pąkami świeżych uczuć pachnącej, stanęła wiośnie, już we wnętrzu jej zaszumił majowy powiew wiatru, całe jej ciało błogim, niezazanym jeszcze, objął dreszczem i, jako zwiastun dalekich burz, przycichł, skrył się na chwilę w głębinach podświadomości, by później coraz częściej zwrotnikowemi uderzać żary, aż ogień w jej jaźni rozniecił tak potężny, że już wiecznym płomieniem w jej bezdennych zagorzał oczach! Palił się nieokiełzaną żądzą, płonął dzikiem pragnieniem, parzył nienasyconą namiętnością, nieukojoonych pożądań warem! Krew jej wrzała coraz boleśniej, a serce — stało się zachłanne. Gdy gniewną była,

przygryzała z taką zawziętością wargi, że zębki jej białe kapwały się boleśnie w purpurze jej własnej krwi. Czasem pozbawiła nagłym, gwałtownym ruchem piersi swe złocistych zastów, wtenczas podnosiły się one, wychylały dziubki i jak drapieżne dwa małe orłęta gotowały się do zwycięskich wzlotów.

Lecz zjawił się nagle pogromca dziewiczych uniesień, przyszedł lew, Samson! O zwycięzcy olśniewającym uroku, niezachwianej sławie siłacza, w całej okazałości postawy olbrzyma — poskromił on zuchwałe orłęta, popieścił łaskotliwe ciało, w rozognioną krew tchnął byt rozkoszy. Potem sam z rozchyłonych ust pił nektar czułości, z iskrzących oczu czerpał moc zdobycia, w rozemdląłem łonie szukał źródła cudów.

I, jak noc majowa w białe kwiecie rumieniących się jabłoni strojna, rozrzutna w przepychu gwiazd na pogodnem niebie, tak była Dalila, owiana szałem oddania, hojna kwiatami lubości. A słodka giętkość dziewiczych jej wnętrzy, co jak płatki białej lilji jędrne, jak róża szkarłatna gładkolicie - taki zmysłom sprawiała zachwyty, takich niewystowionych dosięgła upojeń, takich miłosnych oszołomień i ubezwładniających niebosiężnych spazmów rozkoszy, że

ludzki Samson, zwyciężony potęgą pieaszczot, pijany czarem kochania, zapomniał o bezdenności pożądań kobiety, co, jak morze łagodne o przebarwnych połyskach świetlistej powierzchni, w odmętnej głębi niezbadanego żywiołu — mieści straszliwe zamysły.

Zuchwałością było osiąść Dalilę, królewskie dziecko Filistynów, lecz zgubnym wprost czynem, niebaczne wyznanie tajemnicy.

Samson powiedział niewieście, że nadludzka jego siła od Twórcy mu dana — a w długich włosach źródło jego mocy...

Dalila, zaspokoiwszy burzliwe popędy dzikiego pragnienia, rozwichrzone zmysły i kipiącą krew, zapalała w nowym porywie nieokiełzanej woli straszną żądzą okrucieństw i zemsty: Niech ten, pod którego ciężarem upokorzone rozłożyła królewskiego majestatu ciało, ten, któremu wszystkie oddała wdzięki na pastwę pożądania — cierpi teraz za to, iż najszcześniejszy był ze śmiertelnych! Niech tego, którego w błogiem uniesieniu białemi opasała ramiony — gnębią żelazne pęta! Niech oczy te, co bezkarnie patrzyły na boską bladeść jej ciała — zniweczy żar ognia! Niech nigdy już od żadnej kobiety nie dozna ziemskiej rozkoszy ten, którego ona skarbem dziewictwa i swej istoty cudem obdarzyła; niech więc dla wiecznej katuszy przykuty będzie do głazu ko-

lumny z zimnego marmuru — i jedy-
nem szczęściem niechaj mu będzie...
wspomnienie!

Poszła Dalila i wzięła ogień z ołtarza bogini niepokalanej cnoty niewieściej, spaliła włosy Samsonowi i kazała oczy wypalić! Potem, pozbawionego siły i wzroku, oddała w jarzmo olbrzymich kajdan, które silnemi łańcuchy opanowały całego i przygwoździły do słupa przepięknej świątyni miłości.

Zamknęła się w sobie i zimna była na błaganie słabego Samsona, co ciągle jeszcze do jej posagowych modlił się kształtów, bo ich pomnikowe odbicie w mózgu mu się majaczyło a połysk jej oczu, jak grot bolesny, w sercu pozostał.

Bezlitosna była, a złoty śmiech krasił swawolne usta, gdy jej mówiono, że Samson cierpi.

Zato popioły włosów jego kazała wsypać do drogocennej urny, naląła przedziwnych wonności do niej, złożyła lubieżny pocałunek, tchnący żarem niedawnych przeżyć, i otuloną śnieżnemi kwiaty popielnicę pogrzebała w świeżym kurhanie, który skrycie usypać kazała, jako grób dla swej niewinności.

Lecz piękna Dalila nie została w żałobie. Przeciwnie, dni jej poczęły płynąć w weselu i ciągłą uciechą zaszumiwały noce — a w odgłos uczt, które teraz wyprawiała w świątyni miłości, wsłuchiwał się

Samson, samotny, otoczony omanami przeszłości, oddany katuszy.

Śliczna królewna w gronie młodych dziewcząt, obłączona wieńcem urodziwych Filistynów, zdawała się upajać ich słodką mową, odurzać ich czułymi słowy. Najprzedniejsza młodzież starała się o jej względy, do stóp jej rzucała w hołdzie wyznania poddańcze. Ona śmiała się i bawiła, słuchała uwielbień i uniesień z niewymuszoną radością dziecka, wdychała błogą woń kwiatów i piła słodki moszcz owoców. Jak inne Filistynki tańczyła przed ołtarzem bogini pół-naga, w uroczych płasach składając ofiarę Miłości, choć z jej krynicy nie piła. Niedostępne miała serce i głucha była na błagania dorodnych młodzieńców. Wytwornicy królewicze starali się napróżno pojąć jej rękę. Żyła, jakoby w dziewictwie, lub spętana czystości ślubami. Piękno jej ciała stawało się z każdym dniem pełniejsze, gładkość jej lic coraz bardziej równa doskonałości. Oczy jej, które był pogłębił był rozkoszy i zaciemnił jako dwie odmętne, czarne czeluści, zaczęły znowu nabierać płomiennych blasków, — z pod przepaścistych spojrzeń ukazywały się niezmiernie światy, bezbrzeżna bezdeń, co tak porosła w najcudowniejsze kwiaty demonicznych, niezbadanych wdzięków, iż niewymowny czar przysłonił tajemnicze głębie urocznych otchłani nieodgadnionej duszy.

Nie wiedziała dla kogo się stroi

w śliczne szaty, dlaczego najładniejsze wybiera obłoczne welony, złote wstęgi i purpurowe szale, — gdy jednak raz przechodziła obok Samsona, rzuciła mu szeptem, by nikt nie słyszał:

„Biada temu, co oczy utracił — piękniejsza jestem, niżli kiedykolwiek!“

Usłyszał jej słowa Samson i, żeby jęk zagłuszyć, co z piersi mu się wyrwał, uderzył głową z taką siłą w śłup, że tenże się zatrzęsł i posadami ruszył świątyni.

I Dalila drgnęła lecz było to od nawału rozkoszy, co boleśnie wtargnęła do jej wnętrza i po całym ciele w błogim rozplynęła się dreszczu...

„Lew Samson, mówiła sobie, mocarz odżył, ten sam, co zagasił pragnienie moje, lecz w kościach rozniecił nieustający żar... Och, jakże słodka jest mi owa męka, w której się ciało jego wije... Ból mu siły przywraca, a ja się staję żądną druzgocącej jego mocy!... Boże, wróć mu oczy, by patrzył na mnie piękną — i serce mu z żalu pękało!...“

I, nie hamując już swej popędliwości zbliżyła się, by woń jej ciała go otoczyć mogła — z zamglonemi oczyma dotknęła chciwą dłonią odrastających jego włosów, zanurzyła w nie swe palce, potem, omdlewająca w zmysłach, kłamała:

„Słuchaj, tak piękna, świeża i wonna jak jestem, oddam się jutro najurodziwшему z pośród Filistynów, oddam mu ciało i duszę, by mnie poślubił i stał się serca mego oblubieńcem. Ucztę weselną każę wyprawić tu w świątyni, a miejsce to święte, które dźwiga ten słup, stanie się tej samej jeszcze nocy przybytkiem szczęśliwości naszej i czułych, posłubnych umitowań!“

Potem, z lubieżnie rozchylo-nemi usty, zbliżyła się do twarzy jego i, patrząc na w bólu drżące, przy-mknięte powieki oraz w porywie namiętności zakłębione czoło — szepnęła bokśnie i szyderczo, głosem zachryplym, jakby zadławionym w nagłym huraganie rozkoszy:

„Włosy masz już długie i siły ci wracają, więc jeśli prawdą były słowa o potędze twej, to z bogiem zemsty zawrzej sojusz, niech zbrodni słodocze będą ci nektarem... Kto siłą mnie zdobył, od niej umrzeć musi, a jeżeliś słaby, to powiem, żeś kłamstwem posiadał mnie najniewinniejszą!“

Wypowiedzenie słów tych sprawiło jej ulgę, to też beztroskliwa, z wesołą pieśnią na ustach, wracała do komnat swych, by czynić przygotowania do tej zapowiedzianej uczty, co się odbyć miała dnia następnego. Całemu ludowi rozgłosić kazała, że będzie to uroczystość, jakiej jeszcze nigdy naród nie widział, że wśród zgromadzonej młodzieży wybierze te-

go, który najwięcej jej się przypodoba w kochaniu.

Wystąpiła również kilku harfiarzy, którzy kolejno pod słupami świątyni, tam gdzie sięga słuch Samsona, nieustannie śpiewać mieli o nadziemskim pięknie królowny, o nieodgadnionych chęciach jej serca, o niezwykłej biesiadzie jutrzejszego wieczoru, o chwale wesela, o niezmiernem szczęściu tego, co ją posiędzie...

Sama zaś dała się nacierać wonnemi olejkami — ku wielkiemu zdziwieniu służebnych spaliła wszystkie te szaty, które kiedykolwiek jej wspaniałe i dumne zdobiły ciało; zostawiła tylko jedną piękną, szatę czarną i tylko jeden prześliczny szkarntny odłożyła szal...

Kiedy nareszcie nastął wieczór mniemanego ślubu, wdziała Dalila jedwabiste kiry, krwawym obłokiem przysłoniła swe alabastrowe wdzięki, a krucze włosy jaśniejącymi powykładała djamenty i, gdy już wszyscy świetni dostojnicy, wykwintni młodzieńcy, głośni poeci, ulubieni śpiewacy, półnagie lub strojne w wiotkich odzieniach, lotne tanecznicze oraz inni goście wśród kwiatów i posągów do weselnego zasiedli stół znakomity tworząc przebarwny i nadobny zespół — stanęła królująca, sama w progach świątyni, Dalila, wszechwładna i wyniosła jak bóstwo nieuchwytnie piękna jak marzenie i jak cudowny sen tajemnicza...

Zadźwięczały harfy, podniosły się głosy gędźbiarek, zadzwoniły puhary, połało się najprzedniejsze wino, zakotyłały się biodra tancerek, młodych dziewcząt zajaśniały świeże wdzięki, miłosne przeleciały łube dreszcze, namiętna wzmogła się pieśń zabłąkały się żądne spojrzenia, zabiły serca wśród tęsknych uniesień, zabrakło powietrza głębokim westchnieniem, zapaliła się gorąca krew, zapłonęły blade ze wzruszenia lica. popłynęły pieścizłotliwe słowa miłości, tkliwe i czułe rozległy się prośby, gwałtowne wezbrały pragnienia, całujące przycichły usta, zaszepotały zdróżne chęci, zbliżyły się ku sobie lubieżne postaci, mdlejące spoity się ramiona, piersi pałające dotknęły się żarem, ciężarne słodyczą przytuliły się kłęby, zagmatwały nagle kształty, zjednoczyły się ciała kochanków, — uścisk stał się wszechmożny...!

Jak bóstwo rozkoszy, stała Dalila wśród spiętrzonych szaleń, poplątanych w objęciach kwiatów i ludzi, wyniosła i niedostępna — raczej do bladego posągu podobna, nieugięta, jak marmurowa kolumna — nieruchoma i górująca. Oczy jej tylko w przedziwnych olbrzymiały blaskach głębokim oddechem poruszały się faliste piersi, a usta zaciskały się, jakoby w bólu.

Dopiero, gdy wszyscy posnęli, pijani winem, wonnością kwiatów upojeni zmysłów biesiadą, niby pszczoły, potrute miodem jadowitego

kwiecica, leżeli beziadnie... , zastoniła Dalila swe oczy, dziewiczym zapłonęła nagle rumieńcem — bo wstyd ją był ogarnął na widok obnażonej chuci, poniosła się blada i chwiejna na stopnie ołtarza...

Kazała wiernej niewolnicy oznajmić Samsonowi, że teraz poślubi ją jeden z młodzieńców i nastanie dla niej chwila oddania.

Potem wzięła w swe dłonie kryształowy puhar z winem, spełniła go pragnąciami usty, spojrziała na układnego młodzieńca, który czuwał, najpiękniejszy ze wszystkich spodziewał się dzisiaj królewskiej zdobyczy — i już miękkiemi, zniewieściami rękoma trzymał się skraju jej szat, a ustami żebzącemi po kształtnych wodził stopach, rzuciła mu próżny puhar w twarz, iż ten złotym, pustym dźwiękiem, rozsypując się w błyszczące kawałki, uspionych zbudził biesiadników.

Podniosła się wrzawa, lecz Dalila nakazała milczenie i temi słowy doniosłym odezwała się głosem:

„Nędzna gawiedzi pijanych rozpustników, wstrętna tłuszczo obrzydliwych samic i samców, w szpetności swej i ohydzie bezwstydną chmaro oblesnych sybarytów, popsuta młodzieży zniewieściałego rodu Filistyńców — wyście się ważyli przypuszczać, że z waszej zgrai obiorę sobie oblubienicę?

„Dosyć mam waszego nudnego czołobicia, jednostajnych, bezdusz-

nych uniesień, wyrachowanych słów, mdłych porywów, nikczemnych pragnień i obmierzłych, sztucznych hołdów. Powinniście umrzeć; szkoda dla was kwiatów, szkoda wonnych ziół, szkoda wina, szkoda wdzięków młodych dziewcząt! Nie zasłużyliście jednakże, by umierać ze mną! Błękitna ma krew miałaby się mieszać z waszą stęchlizną?

„Może już za okamgnienie obdarzy mnie słodką śmiercią ten, który w moim ciele zapalił ogień bytu rozkoszy... Samson - niewolnik powali jednym zamachem potężnego ramienia całą świątynię tę w gruzy...

„Niewolnikiem jest za to, iż wziął mi wolność mego serca — wieźcie więc, że z was nikt niewolnictwa nie godzien.

„Wyście patrzeli na pogodę mego czoła, lecz żaden poeta, żaden filozof uczony nie odgadł, co się w mem sercu, co się w jaźni mej skrytej gotowało: od chwili, w której z jego mocy czerpałam pierwszą rozkosz —

aż po brzegi możności i cudu — rozwieliło się we mnie i wszechwładnie zapanowało niezwycone pragnienie, które on jedenby umiał pogromić, on jeden zdołał ukoić...

„Wami ja gardzę.. — Och! czy czujecie te pierwsze wstrząśnienia...? — To pan mego życia próbuje sił — Uciekajcie, by rozkoszna śmierć nas samych znalazła!

„Samsonie, Samsonie, gotowam umierać! Niech mściwe twe ramię przytuli...”

.
.

Lew-Samson i Dalila legli obok siebie. Ona ostatniemi siły opasała umierającego ramiony swemi, odwalila kamień, ciężący mu na piersi przykryła go ciepłym marmurem swego własnego konającego ciała — i piła z ust sączącą się jego krew...

Jan Sikorski.



ZYGMUNT KRASIŃSKI O WIELKIM CZŁOWIEKU W OKRESIE WYMIANY LISTÓW Z H. REEVE'M.

I.

Niema epoki, któraby nie miała dowódców swoich, wielkich ludzi, co prowadzą całe tłumy ku jakiemuś celowi, tym wielkim tylko wiadomemu, znanemu. Biblia dostarcza aż nadto przykładów, że wielcy ludzie istnieli i stanowili ogniwo łączne między ludem a Bogiem. Prorocy biblijni rozmawiali z Bogiem, a potem wolę swoją-boską objawiali rzeszom; korne masy szły cicho za nimi. Czasem tylko budził się duch przeciwny, który wyzwał się z „trzody“ ogólnej i odważał się wolę swoją przeciwstawić woli Wielkiego. I, o ile wzbudził wiarę w siebie, co rzezą nad wyraz trudną, stawał się przewodcą, stawał się władnym.

Prorocy Żydów, bogowie i półbogowie Greków i Rzymian, herosi, wielcy buddyjscy wszelkich odcieni, wreszcie święci średniowieczni to wszystko ludzie wyżsi siłą ducha, siłą rozumu z instynktem, intuicji. Z biegiem czasu, podnosiła się ludzkość cała, dzięki swoim nadludziom i oddalała się od bóstwa przez wytwarzanie sobie o niem pojęć więcej oderwanych. Zaniechano ucłowieczania boga-człowieka postawiono nadczłowieka, bohatera, poetę, filozofa, którym to mężom oddawano cześć należną conajmniej półbogom. Boć ci wielcy uzmysławiali nie jakiś „atrybut“ boski czy to siły fizycznej, czy też siły umysłu, czy wreszcie jednej i drugiej zamkniętych w instynktowej intuicji.

Zjawilo się chrześcijaństwo z bogiem-człowiekiem na czele—z tym pośrednikiem między Ojcem, mieszkającym w niebiesiech a dziećmi jego, zapelniającemi ziemię. Przewrót nastąpił wielki, albowiem Chrystus miał w sobie moc intuicyjną, boską, wzbudzania wiary w siebie. Nauka jego już za jego życia znalazła wielu zwolenników, a po śmierci stała się władną, dokąd nie dotarło jeszcze światło wyższej nauki o bóstwie.

Mahomet-prorok, który pociągnął za sobą miliony wierzących mu, jest również typem nadczłowieka, co graniczy z człowiekiem a bogiem w pojęciach zwolenników jego. Wielcy poeci jak Eurypides, Sofokles, Mickiewicz, Krasiński to nadludzie, którzy siłą intuicji, zdobytej cierpieniem, napięciem intelektu i instynktem, stają się przewodnikami wielkiej rzeszy wiernych i, jeżeli nie za życia, to po śmierci ciała, ludzie

tę pokroju znajdują wielu zwolenników, którzy nie mogą stworzyć sobie ideału, ani sami nie mogą stworzyć wiary w siebie, przeto opierają się na ideałach wielkich ludzi, których pora oddziaływania wskrzesza się nieraz za setki, tysiące lat.

W dziewiętnastym wieku zjawił się człowiek wątpliwego zdrowia, o chorych oczach, zboleiał sercu i pierwszy w sposób jasny i świadomie ośmielił się zastąpić wszystkie dążenia ludzi dążeniem ku jednemu celowi, nadczłowiekowi. „*Ich lehre Euch den Uebersmenschen.—Der Mensch ist etwas das ueberwunden werden soll*“. Człowiek winien być dla nadczłoka tem, czem jest mała dla człowieka. To może już najdalej posunięte określenie granic, do których się wolno posunąć. Człowiek winien być sobie wszystkim, winien wyzwolić się od wszystkiego, co go otacza; od wszystkich litości, uczuć, wierzeń, bogów. Jedyłą wiarą jest wiara w siebie, nadczłoka. „Niema bogów, tylko Bóg“—woła Mahomet; niema Boga tylko nadczłowiek, woła do nas Nietzsche, a nieśmiało podświadomie, napomknęli o nadczłowieku Herder i Goethe. Nie jest to wołanie jakiegoś warjata, jakim chciano zrobić Nietzschego, *) lecz raczej ogólnego imperjalizmu poetyckiego i filozoficznego a nawet socjologicznego, który trawił myślicieli i poetów XIX wieku—bezsprzecznie, że jest w tem wszystkim wiele materiału dla studjów metodą d-ra Freuda. Choroba, jaka gnębiła organizm Nietzschego, męczyła i wielu innych poetów, u nas Krasińskiego, a przecież ani na myśl nikomu nie przyszło, by go posądzić o niepoczytalność.

Nadczłowiek jest koniecznością dalszego rozwoju, przynajmniej tak jest u naszych romantyków i po większej części w romantyce francuskiej, niemieckiej, jedyny tylko romantyk ze szkoły romantyków, Nietzsche, posuwa granice do skończoności w nadczłowieku samym. Nasi wielcy poeci na ogół uważają wielkiego człowieka za pośrednika między Bogiem a człowiekiem i przypisują mu zdolności ciągłego doskonalenia się i podnoszenia innych na wyżyny.

Wielki człowiek nie zrodził się ni stąd, ni zowąd; on był koniecznością odwiecznego doskonalenia się ludzkości. Nawet zdanie o ustosunkowaniu zależności człowieka od nadczłowieka spotykamy niemal w dosłownem brzmieniu u Heraklita; a filozofja Platona domaga się lu-

*) Correspondance de S. Krasiński avec Henri Reeve znaczyć będziemy C. — Korespondencje inne — K.). Wykazało bezpodstawność tego posądu wielu, między innymi u nas autor artykułu w „Myśli niepodległej“, str. 1403.

dzi niezwykłych. Otóż mówi Heraklit, że „najmądrzejszy z ludzi jest w stosunku do Boga małą tak pod względem mądrości i piękności, jak i wszystkim innym“ *) Słyszeliśmy, że Nietzsche powtarza to samo po usunięciu Boga, by na jego miejsce wstawić nadczłowieka. Święci średniowieczni są przecież także nadludźmi w stosunku do świata i Boga.

Źródłowe badania nad literaturą klasyczną, jakim się Nietzsche z pełnym zapałem poświęcał, przekonały go o głębokości myśli greckiej i jej intuicji. I przyznał wyższość minionym wiekom nad obecnymi ze zchrześcijanionem społeczeństwem, wspierającym niedołęgi i litującym się nad słabymi; co dalej, przyznającej tym słabym pierwszeństwo. Oburzył się na to, słaby zresztą Nietzsche i zapragnął siły, któraby go do pewnego stopnia dopełniła. Niektórzy widzą tu siłę brutalną prusaka **) jest to tylko chęć wzmocnienia jednostki i jej usamowolnienia. Bóstwo dla Nietzschego było niczem więcej, jak tylko wytworem człowieka; postanowił tedy wskrzesić nowego Boga, dostępnego, dotykającego, bez żadnych metafizycznych dociekań, mianowicie nadczłowieka z myślą wiecznego powrotu; niebacznym, że wkręcił się w błędne koło, w sobie zamknięte, które wyłącza postęp, doskonalenie się. Wyżej przeto stoi nauka wielkich poetów naszych, u których nadczłowiek, czy to jako Człowiek-Słowo, czy jako Król-Duch, czy wreszcie jako Wielki-Człowiek (Grand homme) Krasieńskiego, jest pośrednikiem między światem a duchem pozaświatowym. Ma on zdolność ciągłego doskonalenia się przeważnie przez cierpienie, płynące z poznania rzeczywistości i żądzy osiągnięcia ideału i przez posłannictwo podnoszenia, uszlachetniania drugich.

Nietzsche, ten imperjalistyczny romantyk w całej osnowie tego wyrażenia, posuwa się najdalej w walce przeciw powagom wszelkim: jak religji, moralności dotychczasowej niemoralnej, zwłaszcza chrześcijańskiej, etyce, a nawet przeciw samemu sobie. Zarathustra, zstępujący z wysokości poznania siebie samego, z wyżyn górskich i lesistych, dostępnych tylko wybranym, każe umrzeć Bogu, boć Bóg człowieka, to człowiek sam, to nadczłowiek. Nietzschego nadczłowiek jest posunięty do krańców możliwości, tam się też grzebie.

Wiemy, że każda epoka miała swoich proroków, swoich nadludzi, swoich wieszczych poetów; każdy naród miał swoich i ma ich po dziś-

*) Diels Herakleitos str. 78. 83.

**) Por. M. Zdziechowski, Byron i jego wiek. t. II. 507.

dzień. Heliada miała ich bardzo wielu. Ogół zwykle nie chciał ich słuchać, niedorosły do ich wysokości, przeto, chcąc się ich pozbyć, jako niewygodnych burzycieli starego porządku, skazywał na wygnanie, a w wiekach średnich i później (święta inkwizycja!!) władni fizycznie skracali wielkich o głowę. I długo myślano, że ten sposób jest jedynym, co wyłącza wpływy tych, którym moc wpływania była dana przez siły im właściwej intuicji. Śmierć atoli pieczętowała tylko naukę męczennika, wygnańca; była zwilżeniem i zmiękczeniem gleby, na której dopiero wtedy nauka kiełkowała i—o ile miała dostateczną ilość soków żywotnych—rozbijała się, zagłuszając wszystko inne.

Zwykle najwięcej mistrzom szkodzą ich uczniowie, którzy w próżności zarozumieli, że jedynie powołani są do szerzenia i objaśnienia nauki mistrza swego, rozpowszechniają ją i tłumaczą (każdy mistrz ma zaraz swoich tłumaczy i to największe jego nieszczęście), narzucając takie a nie inne rozumienie rzeczy. Jeżeli dużo jest społecznej „trzody“ to postępuje ona w myśl objaśnień, a nie sięga sama do źródła wiedzy. Gdy jednak społeczeństwo jest szczęśliwsze i ma ludzi wyższych, ludzi wielkich, nadludzi, wówczas ci nie dają się t. zw. z urzędu powołanym wodzić za nosy—raczej wolą być podmiotem niż przedmiotem—i wtedy rodzi się walka, często twórcza.

Polska miała swoich ludzi wielkich i miała ich wielu. Wiek XVI, po części też XVIII, mogłyby coś o tem powiedzieć. Głos jednak szlachetnych nauczycieli i wodzów przebrzmiał bez echa, a jeżeli echo pozostało, to materja postarała się o jego stłumienie. Wiek XIX, dał nam wieszczów-poetów, nadludzi, którzy dzisiaj i jeszcze na długo niejednemu posłużą rzetelnie za ojców duchowych.

Władysław Włoch.

D. c. n.



TARZAN WŚRÓD MAŁP. Powieść. Edgar Rice Burrouhs. Przekład z angielskiego Władysława Kiersta. Wyd. Trzaska. Evert i Michalski. Warszawa.

Ciekawa powieść osnuta na dokumentach Brytyjskiego Urzędu Kolonizacyjnego i na starym pamiętniku, a raczej notatniku spisany w roku 1888 przez pewnego Anglika, którego znamy pod nazwiskiem Jana lorda Claytona, — bohatera, który jadąc na trudne stanowisko dyplomatyczne do Afryki podzwrotnikowej — zginiął bez wieści. Pamiętnik ten dostał się do rąk syna lorda Claytona w kilkanaście lat później, a następnie przeszedł w ręce oficera francuskiego. Musimy się zgodzić z autorem, że, jeśli powieść ta — „nie wyda się prawdopodobną, — jest jedyną w swoim rodzaju, oryginalną i ciekawą“. — Tak jest w istocie; jest to powieść niezmiernie zaciękawiająca, chwilami porywająca rzewnością opowiadania, tragicznymi momentami, a zwłaszcza niebezpieczeństwami dwojga sympatycznych ludzi.

Przepiękne opisy, a tak dla nas nowe, dziewiczych lasów i życia mieszkańców puszczy i dżungli, jak dzikich zwierząt, małp i dzikich ludzi — składa się na całość godną uwagi. — Szkoda tylko, że autor nie

dotrzymał tonu poważnego i nadzwyczaj prawdziwego do końca, lecz popadł w połowie w sensacyjność — a pod koniec, jakgdyby pisał scenariusz kinematograficzny, przesuwając przed oczami szereg dziwnych wydarzeń.

Bohater powieści, Tarzan, jest nadzwyczaj miłym i logicznym chłopcem; szlachetność jego charakteru przechodzi wprost granice, kiedy nie wypowiada prawdy o sobie w chwili, kiedy mógł zapewnić sobie szczęście, dla szczęścia drugich. Autor chciał, aby z człowieka wychowanego przez małpy i przyrodę, stał się w przeciągu jednego roku gentleman — tak się też stało.

Bądź co bądź „T a r z a n w ś r ó d m a ł p“ jest książką godną przeczytania przez wszystkich; starszym czytelnikom da miłą chwilę wypoczynku przenosząc ich w krainę nieznaną a piękną; dla młodzieży jest to książka nadzwyczaj ciekawa i powinna być stać się nowym „Robinsonem Kruzoem“ i znaleźć się w każdej bibliotece młodego obywatela.

*

RÓŻA. Powieść przez Knut-Hamsun, przekład J. Paszkiewiczówny, wyd. Trzaska. Evert i Michalski, Warszawa.

Jest to powieść napisana w formie pamiętnika, w której nam autor opowiada o bardzo różnych od naszych zwyczajach północno-norweskich, nie mniej jednak ciekawych. Poznajemy tam życie norweskiej prowincji, szare, monotonne, które bohater przeżył przez jeden rok tylko. Młody student, który wybrał się na wycieczkę i którego z powodu jego młodego wieku i niedorostłego

wyglądu, nikt nie traktuje zbyt serjo, poznaje cudzą narzeczoną i przejęty uczuciem pozostaje w jej domu dłużej, niż zamierzał. Zdenerwowany niepowodzeniem, odjeżdża, z pamięcią o ubóstwianej na całe życie. „Róża“ jest ciekawą powieścią ze względu na opisy odległej północnej Norwegii, wybrzeża morskiego i małej miejsciny portowej, w której mogło zamknąć się tyle treści.



„Epoka“ przyjmie chętnie korespondencje z miast prowincjonalnych i zagranicznych. Należy się zwracać wprost do Redakcji osobiście lub listownie.

KURS NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ W MAJU.

	16	17	18	19	20
Dolary amerykańskie . . .	3980	3980	4000	3995	3990
„ kanadyjskie . . .					
Franki belgijskie . . .	835	335	337	334	
„ francuskie . . .	370	367		370	368
„ szwajcarskie . . .	783	779		783	783
Funtyszterlingów . . .	18000	17850	17950	18000	17875
Korony anstrjackie . . .	0.40	0.43		0.44	0.40
„ czeskie . . .	78		78	78	78
„ węgierskie . . .					
Lea rumuńska . . .					
Lira włoska . . .					216
Marki niemieckie . . .	14.10	1420	14	14	14
Poż. Przeworność . . .	90	86	84		89
Miljonówka . . .	1725	1640	1525	1775	1725
Akceje B. Dyskontowego . .	3350	3400	3400	3400	3400
„ B. Handlowego . . .	4550			4550	4550
„ dla Hand. i przem. . .					
„ B. Kredytowego . . .	3550		3450	3550	3450
„ B. Kredytow. em. 6 . . .	3400		3300	3450	3400
„ B. Zachodniego . . .		2385	2300	2500	
„ Zjedn. Z. Polskich . . .		1475	1525	1550	
„ Tow. fabr. cukru . . .	34250		33000	34250	34250
„ „ W. kop. węg. . .	29250	28500	29000	29500	29250
„ „ Firley . . .					
„ L. R. Lewenstajn . . .	3750	3725	36750	3800	3750
„ Tow. Ostrowiec . . .	7725	7650	7550	7700	7700
„ „ Rudzki . . .	2500	2525	2500	2550	2550
„ „ Starachowick . . .	5800	5800	5725	5750	5800
„ „ Żyrardów . . .	70000	69500	70000	71000	70000
„ „ Borkowskiego . . .	1575	1550	1575	1540	1590
„ „ Br. Jablowski . . .	1850	1850		1850	1850
„ „ transp. i żegl. . .	1925	2000	1925	1975	1925
„ „ Polska Nafta . . .	2100	2050	2050	2125	2075

Giełda zbożowa od 15 do 21 maja za 100 klg.

Jęczmień franko Warszawa . . .	13.800
„ „ st. naład. w Małop. Isco . . .	11.800
Kasza jęcz. „ „ „ . . .	19.000
„ hrecz „ „ „ . . .	21.800
Fasol. biała „ „ „ . . .	10.250
„ kolor „ „ „ . . .	14.500
Owies „ „ „ . . .	13.500
„ franco Warszawa	15.000
„ „ st. naładowca	14.800
Otręby pszenne „ „ . . .	11.000
„ „ żytnie fr. Warszawa	11.000
Manna st. naładowca	34.200
Mąka pszenna 65% fr. Warszawa . . .	31.000
„ „ żytnia 70% „	22.300
„ „ żytnia 80% „	21.000
Pszenica st. naładowca w Małop.	19.200
Żyto	14.300
Groch polny st. naładowca w Małop.	13.500
Bobik „ „ „	10.000
Wyka „ „ „	12.200
Łubin „ „ „	8.300
Konicz. ezerw. stacja naład. w Mał.	130.000
Len. „ „ „	23.500
Siano prasow. st. naład. w Mał.	6.000
Słoma „ „ „	2.500

80

**TOWARZYSTWO
IDEA
PRZEDSIĘBIORSTW GÓRNICZYCH**

„TEPEGE”

Spółka Akcyjna w Krakowie

RAFINERJA NAFTY w Iwoniczu.

Biuro sprzedaży: **Warszawa, Hortensja 1.**

Tel. 303-89 i 280-79.

SPRZEDAJE:

BENZYNE

NAFTĘ

OLEJ GAZOWY

SMARY

WASELINĘ TECHNICZNĄ

i APTECZNĄ

ROPE DO MOTORÓW

ASFALT

☞ WE WŁASNYCH CYSTERNACH. ☞

AMERYKAŃSKIE MASZYNY DO PISANIA



JENERALNA REPREZENTACJA NA POLSKĘ
Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe

„PACIFIC“

Warszawa, ALEJE JEROZOLIMSKIE Nr. 25.
TELEFONY 80-37 i 117-80.

AMERYKAŃSKIE MEBLE ↓ PRZYBORY DO MASZYN
i URZĄDZENIA BIUROWE. ↓ PISZĄCYCH.

◀ WARSZTATY REPERACYJNE. ▶